

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 2 krotka dost. do domu st. 1-30

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. 2 krotka wynitka 10 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct. 4 .

miesięcznie 10 . 1-35 .

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 .

Buziotelegraficznych doniesien. Redakcyja niżej wzięta.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

za 1 wiersz pełnowy albo jego miejsce 10 ct.,
za 1/2 wiersza pełnowy albo jego miejsce 5 ct., małe
ogłoszenia na wyraz 3 ct., na najmniej 20.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct. 8 ct.
wieczornego 4 .

Bęknapisów redakcyja nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzmy 17.

TELEFON 644.

Telefoniczne i telegraficzne depeche

„Słowa Polskiego“.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 7 listopada. Po p. Röllingu zapisany p. Kozakiewicz zrzekł się głosu. Z kolei przemawiał p. Stransky. Oświadczył, że stronnictwo jego sprzeciwia się §. 14 i dlatego głosować będzie za nagłością wniosku. Zmiana §. 14 nie wystarczy, koniecznym jest jego zupełne skreślenie. Mowca głosi więc za wnioskiem Daszyńskiego. (Patrz wczor. *Słowo Polskie*).

Następnie zabrał głos kierownik gabinetu hr. Clary i oświadczył się przeciw wnioskowi Daszyńskiego, gdyż bywają chwile, kiedy w rzeczywistości nagłej potrzebie, mianowicie w sprawach zapomogowych używanie §. 14 jest wskazane. Co się tyczy wniosku Pergelta, aby posługiwanie się tym paragrafem ograniczone było wypadkami rzeczywistej konieczności, to kierownik gabinetu zwraca na to uwagę, że ze stylizacji tego wniosku nie można z całą stanowczością dowiedzieć się, w jakiej rozciągłości zmiana istniejących ustaw ma być przeprowadzona. Jeżeli Izba uchwali dalsze traktowanie tej sprawy, to rząd zastrzega sobie dokładne określenie swego stanowiska ewentualnie w komisji — rząd jednak już dziś korzysta ze sposobności, aby powtórnie zapewnić, że będzie pod każdym warunkiem ściśle trzymał się przepisów konstytucji i od tego nie odstąpi. (Oklaski w Izbie).

Na tem rozprawę zamknięto i przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosku p. Daszyńskiego uchwalono 157 głosami przeciw 61 głosom.

Następnie wywiązała się bardzo długa dyskusja formalna nad kwestyą głosowania, co do *meritum* wniosku Daszyńskiego.

P. Steinwender wniósł, ażeby wniosek Daszyńskiego o zupełne skreślenie §. 14 przekazał komisji.

Prezydent chciał wniosek ten poddać pod głosowanie, — wywołało to jednak znowu bardzo długą dyskusję formalną. Wreszcie w szóstym z rzędu imiennym głosowaniu *meritum* wniosku Daszyńskiego odrzucono, chociaż oświadczyła się za wnioskiem absolutna większość posłów, obecnych w Izbie.

Mianowicie oddano głosów 277, większość absolutna 139. Za wnioskiem Daszyńskiego i tow. o zupełne skreślenie §. 14 ustawy zasadniczej głosowało 167 posłów, przeciw 110. Ponieważ jednak w sprawie tej, jako w sprawie o zmianę obowiązującej konstytucji, wymagana jest większość kwalifikowana, t. j. dwóch trzecich głosów (t. j. w tym wypadku 185 głosów), przeto prezydent ogłosił, że wniosek upadł.

Następnie przyjęła Izba jednomyślnie wniosek pp. Pergelta i towarzyszy o zmianę paragrafu 14 w zasadzie.

Na wniosek p. Bilińskiego, uchwalono wybrać dla sprawy tej komisję, złożoną z 48 członków, która to komisja, na wniosek p. Kaisera, ma zdać Izbie sprawę do dni czternastu.

Wiedeń, 7 listopada. Z wczorajszej dyskusji nad nagłymi wnioskami o zniesienie lub zmianę §. 14, podnieść należy niektóre szczegóły. Mianowicie, po socjaliście Kiesebetterze zabrał głos Młodoczech poseł Stransky i oświadczył, że jego stronnictwo jest za nagłością wniosku Daszyńskiego. Paragraf bowiem 14 jest ustawą wyjątkową i nie dozwala się rozwijać życia publicznego w duchu konstytucyjnym, lecz nadaje mu tok biurokratyczny i centralistyczny. Co do motywowania jednakże wniosków, musi mowca założyć niektóre protesty, mianowicie lewica wspomina o tem, że to ona sama spowodowała zastosowanie §. 14 inscenowaniem obstrukcji w Izbie.

Nietylko bowiem hr. Bardeni, ale i hr. Thun przedłożył Izbie budżety i inne sprawy, które Izba mogła przeprowadzić w drodze konstytucyjnej, co jednakże obstrukcyja udaremniła. Ostatecznie stronnictwo mowcy jest za zupełnym skreśleniem tego paragrafu, który bądź co bądź wychodzi na szkodę konstytucyjnego życia w Austrii.

Następnie zabrał głos przewodniczący w Radzie gabinetowej hr. Clary i złożył następujące oświadczenie: „Znajdując się właśnie pod dyskusją nagłe wnioski dotyczącej ważnej kwestyi zmiany obecnej konstytucji, przeto uważam za wskazane, ażeby już w obecnym stadium tej sprawy pokrótce wyłuszczyć wys. Izbie, jak się rząd na nią zapatruje.

Konieczność zaspakajania nagłych, niecierpiących zwłoki potrzeb państwowych w czasie, kiedy reprezentacya ludów nie obraduje, stworzyła konieczność rozporządzeń rządowych, zastępujących miejsce ustaw. Urządzenie to jest znane również w konstytucjach innych państw. Nie ulega wątpliwości, że praktyczne zastosowanie rozporządzeń w takich wypadkach, jakie określa §. 14, już w czasie istnienia konstytucji kilkakrotnie było używanem, mianowicie przy udzielaniu zasiłków państwowych dla ludności, zagrożonej nędzą, z powodu klęsk elementarnych. Okazało się to w interesie publicznym, a szczególnie bardzo korzystnym dla interesów ekonomicznych ludności.

Ponieważ przeciw takiemu zastosowaniu owych postanowień od czasu ich istnienia nigdy nie podnoszono wątpliwości, przeto nie można ich także obecnie podnosić. A ponieważ i w przyszłości zdarzyć się mogą takie nagłe wypadki, w których po skreśleniu §. 14 rząd nie mógłby z konieczną szybkością postępować, przeto nie mogę się oświadczyć za wnioskiem posła Daszyńskiego o zniesienie tego paragrafu. Co się tyczy wniosków posłów Kaisera i Pergelta, traktujących o praktycznej potrzebie ograniczenia §. 14, to sądzę, że powinienem zwrócić przedewszystkiem uwagę, iż ze stylizacji wniosków nie da się określić, w jakiej rozciągłości zmiana ta nastąpićby powinna. Rząd zresztą podczas obrad komisyjnych nad temi wnioskami postara się sprecyzować swoje stanowisko, a niniejszej sposobności używa, aby ponownie zaznaczyć, że w działaniu swem nie przekroczy granic, zakreślonych przez konstytucję“.

Następnie dyskusję nad tą sprawą ukończono i nagłość wniosku posła Daszyńskiego uchwalono, co lewica przyjęła oklaskami. Prezydent oświadczył, iż przystąpienie do obrad nad *meritum* wniosku p. Daszyńskiego byłoby nielegalnem, trzeba bowiem przedtem załatwić się ze sprawą nagłości drugiego z wniosków. Poseł Kaiser był tego samego zdania co prezydent. Oba wnioski powinny być równorzędnie traktowane i po przyjęciu nagłości wniosku p. Daszyńskiego powinno się przedewszystkiem głosować nad kwestyą nagłości wniosku posłów Kaisera i Pergelta. Poseł Verkauf sprzeciwiał się temu zapatrywaniu i żądał natychmiastowego przystąpienia do obrad nad *meritum* wniosku posła Daszyńskiego.

Poseł Steinwender zaproponował, ażeby wniosek Daszyńskiego odesłać do komisji i zażądał głosowania nad tem.

Prezydent chciał zarządzić to głosowanie, tymczasem jednak wywiązała się długa i ożywiona dyskusja formalna, w której po stronie Młodoczechów posłowie Kramarz, Dyk i Engel protestowali przeciw zapatrywaniu prezydenta, popierali je zaś z lewicy posłowie Steinwender, Kaiser, Lueger i Gross. Potem wniosek Steinwendera odrzucono. Dalsze losy wniosku Daszyńskiego wiadome są zwczorajszych telegramów.

Przed zamknięciem posiedzenia, zabrał głos poseł Wolf i domagał się, aby jego stronnictwu, które z powodu przystąpienia do niego posła Bereuthera liczy 8 głosów, przyznano udział odpowiedni w wyborach komisyjnych, jak to przyznano innym mniejszym grupom, jak np. centrum. Wolf uskarżał się na sposób przeprowadzania tych wyborów, używając przy tem tak dobitnych wyrażań, że mu prezydent kilkakrotnie musiał przerywać. Prezydent odpowiedział Wolfowi, że zadośćuczynienie jego życzeniu nie zależy od niego, lecz od Izby.

Na tem obrady zamknięto. Następnego posiedzenie we środę o godzinie 11 rano. Na porządku dziennym, między innymi dyskusja nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych dr. Koerbera na interpelację w sprawie zaburzeń czeskich.

Wiedeń, 7 listopada. Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zakończyło się znowu zwycięstwem hr. Clary'ego. Dyskusja nad sprawą zniesienia, względnie zmiany §. 14 została ukończoną, dzięki temu, że wielu mowców bądź zrzekło się głosu, bądź też wydało się z sali. Przy głosowaniu nad wnioskiem Daszyńskiego, objawiła się widoczna dezorganizacyja prawicy, gdyż część jej głosowała z lewicą, druga zaś pozostała wskutek tego w mniejszości.

Podczas gdy Czesi oświadczyli się za wnioskiem p. Daszyńskiego, a więc głosowali za zupełnym skreśleniem §. 14, Polacy, katolicka partya ludowa i Słoweńcy głosowali za wnioskiem pp. Kaisera i Pergelta, co do zmiany ograniczenia używania §. 14-go.

Gdy prezydent oświadczył, że nie może poddać pod głosowanie wniosku p. Daszyńskiego, gdyż zwykły wniosek nie może znosić ustawy — p. Ver-

kauf zaproponował ustawę tej treści: Za zgodą obu Izb Rady państwa:

§ I. § 14 z dnia 21 grudnia 1867 r. znosi się.

§ II. Wykonanie tej ustawy poleca się całemu gabinetowi.

P. Lueger sprzeciwiał się głosowaniu nad wnioskiem p. Daszyńskiego, względnie p. Verkaufa i żądał głosowania przedewszystkiem nad wnioskiem pp. Kaisera i Pergelta. Z tego powodu przyszło do burzliwych scen pomiędzy socjalistami a antisemitami, którym socjaliści zarzucili, że chcą przyjąć rządowi z pomocą.

Lueger woła do p. Resela: Pan tu nic nie masz do gadania. (Oburzenie na ławach socjalistów).

P. Resel: To jest łotrówstwo! Ja mam tu tyle do gadania, co pan!

Rozegrały się burzliwe sceny, w których brali udział pp.: Gregoric, Kozakiewicz, Bielohlawek i inni.

P. Kramarz oświadczył, że nie podziela zapatrywań prezydenta Fuchsa, który stanął po stronie Luegera.

Podczas mowy p. Kramarza, lewica wołała: *Polizei! Polizei!* Policyjny wiceprezydent — kończ pan!

Za wnioskiem pp. Verkaufa i Daszyńskiego głosowali: niemiecka partya postępową, wolne Zjedn. niemieckie, Schoenererowcy, socjaliści i Młodoczezi, przeciw niemu: wiernokonstytucyjna większa własność, Polacy, katolicka partya ludowa i szlachta feudalna.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 7 listopada. Po posiedzeniu Izby, odbyło się wczoraj posiedzenie Koła polskiego.

P. Sokołowski przedstawił petycję Towarz. chowu bydła we Lwowie o zniżenie opłat za transport bydła. Petycję tę przekazano kolejowej komisji Koła polskiego a członkowi Rady kolejowej Struszkiewiczowi polecono jej poparcie.

P. Znamierowski przedłożył petycję urzędników kolejowych w Nowym Sączu w sprawie regulacyi płac urzędników kolei państwowych, w której petenci proszą Koło o poparcie tej tak ważnej sprawy. Po przemówieniu p. Sokołowskiego, petycję przekazano p. dr. Piętakowi do dalszego traktowania.

Nastąpiła potem poufna dyskusja o stanowisku Koła względem rządowego projektu: zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Izba panów.

Wiedeń, 7 listopada. Izba panów zbierze się 16 b. m. Na porządku dziennym różne wybory komisyjne.

Mowa p. Ebenhocha.

Linc, 7 listopada. P. dr. Ebenhoch wygłosił wczoraj na zgromadzeniu Tow. ludowego mowę polityczną o sytuacji, w której omawiał stosunek katolickiej partyi ludowej do większości parlamentarnej i sprawy językowej. Mowca życzy sobie rozwiązania sprawy językowej w drodze sprawiedliwości. Nie można zataić tego, że w Austrii nie można rządzić ani przeciw Słowianom, ani przeciw Niemcom. Uregulowanie kwestyi językowej da się przeprowadzić tylko w drodze kompromisu. Mowca spodziewa się, że usiłowania kat. partyi ludowej, skierowane ku wytworzeniu umiarkowania oraz wyrównania różnic narodowościowych uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

Cele większości sprecyzował Jaworski w swej pamiętnej mowie, wygłoszonej 2 czerwca 1899 r. Są one następujące: uznanie historyczno-politycznej i autonomicznej indywidualności krajów i królestw, przeprowadzenie równouprawnienia narodowościowego, rozwój prawdziwej religijności i obywatelności, skuteczna praca dla cywilizacyjnego rozwoju wszystkich klas ludności. To jest program, którym niestety większość, nie mogła się zajmować, ponieważ parlament niezdolnym był do pracy.

P. Ebenhoch nie chce jednak dłużej mówić o przeszłości, w nadziei, że większość i mniejszość podadzą sobie ręce do wspólnej pracy. Dalej mowca wyraził ubolewanie, że większość sprzeciwiała się udzieleniu mniejszości miejsca wiceprezydenta w prezydium Izby poselskiej. Wybory do delegacyi wspól. uważa p. Ebenhoch za wielki sukces rządu, którego koszta zapłaci jedno ze stronnictw większości.

„Jeżeli rząd będzie w rzeczywistości neutralnym — zakończył p. Ebenhoch — to i my zachowamy się wobec niego neutralnie i nie odmówimy mu uchwalenia istotnych potrzeb państwowych.

Deputacje kwotowe.

Wiedeń, 7 listopada. Deputacje kwotowe zbierają się tu wpiątek. Zdaje się, że nie przyjdzie wcale do pisemnej wymiany zdań pomiędzy obydwoma rządami, tylko deputacje przystąpią od razu do wyboru subkomitetów, złożonych z 7 członków. Subkomitety te zbiórą się wkrótce na posiedzenie, które będzie jawne i załatwi sprawę kwoty ustnie.

Hr. Clary.

Budapeszt, 7 listopada. Cesarz przyjmował wczoraj hr. Clary'ego na audyencji w Gödöllő. W najbliższych dniach, uda się hr. Clary znnowo do Pesztu i wtedy konferować będzie z węgierskimi kolegami. Mówią także, że podczas pobytu hr. Clary'ego w Peszcie, odbędzie się Rada koronna pod przewodnictwem cesarza, w której wezmą udział ministrowie wspólni. Na radzie tej omówione będą: budżet i termin zwołania delegacji.

Z obozu czeskiego.

Praga, 7 listopada. Onegdaj odbyło się zgromadzenie delegatów wszystkich stronnictw czeskich. Przyjęto na niem do wiadomości statut nowej Rady narodowej, złożony przez delegatów czeskich. Statut ten będzie jeszcze przedstawiony komitetom wykonawczym każdego ze stronnictw czeskich.

Wczoraj na Białej górze pod Pragą, odbyło się zgromadzenie, które z powodu bardzo burzliwego przebiegu obrad zostało rozwiązane. Następnie tłum, złożony z około 700 osób usiłował wtargnąć do miasta. Policja jednakże rozprószyła go kilkakrotnie tak, iż tylko w małych grupkach dostał się do Pragi. Tutaj zwłaszcza na placu św. Wacława usiłowano urządzać demonstrację, jednakże policja demonstrantów rozpedziła.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 7 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu dyskutowano nad prowizoryum budżetowym. Prezydent ministrów Koloman Szell zabrał głos, aby odeprzeć zarzuty, poczynione w ciągu dyskusji rządowi. Powiedział on, że ugodę z Austrią z r. 1867 uważa za owoc 300-letniej walki narodu węgierskiego i bezwarunkowo się jej trzyma. Polityczna sytuacja w Europie jest tego rodzaju, że jedynie uгода z Austrią, chroni Węgry od izolowania. Powodem, dla czego rząd węgierski nie przystąpił do urzędzenia samoistności kraju, jest to, że rząd wspólnie z Austrią uważa za korzystną dla Węgrów. Co się tyczy polityki walutowej, to będzie ona dalej prowadzona przez rząd obecny. Nakoniec mowca zapewnił, że rząd węgierski nie da kierować sobą żadnymi wpływami zewnętrznymi. Mowę tę przyjęto okrzykami „Eljen”!

Z dworu wiedeńskiego.

Wiedeń, 7 listopada. Dzienniki donoszą, że w styczniu odbędą się zaręczyny arcyks. Elżbiety, córki arcyks. Stefani, z ks. Ulrykiem Württembergim. Z tego powodu, ślub arcyks.-wdowy Stefani odroczone do maja.

Wojna Anglii z Transwaalem.

Londyn, 7 listopada. *Daily Mail* donosi z Burgesdorp w Caplandzie, że wielki obóz angielski, który się znajdował koło Dornberg przeniesiono do Kiukstowau. Przypuszczają, że przeniesienie to obozu spowoduje Boerów, zamieszkałych w Caplandzie, do powstania. Silny oddział Boerów, złożony z 1500 ludzi, przekroczył most koło Bethulii.

Prawdopodobnie dostał się umykający oddział angielskiego wojska, z powodu odejścia go ze wszystkich stron, w ręce Boerów. Rozchodzi się tu pogłoska, że zapasy żywności i amunicji garnizonu angielskiego w Ladysmith są już prawie wyczerpane, a o nowem zaprowiantowaniu obłożonych nie ma nawet co myśleć?

Londyn, 7 listopada. Królowa ofiarowała na transwaalski fundusz dla wdów i sierót 1000 funt. szterl. a Książę Walii 350 gwinej.

Durban, 7 listopada. Wedle doniesień dzienników, udało się garnizonowi w Colenso uratować wszystkie zapasy, namioty i narzędzia. Nieprzyjacielem był w site około 5.000 ludzi, do których przylączył się oddział Boerów oranskich. Pociąg pancerny oddał tam doskonale usługi, zwożąc oddziały dublińskiego pułku na odsiecz fortów, bronionych przez ochotników.

Bruksela, 7 listopada. Doniesienia z Londynu o zwycięskich potyczkach angielskich w dniu 2. listopada pod Ladysmith spotykają się tu z wielką nieufnością, przeciwnie. słychać tutaj, że z powodu bombardowania Ladysmith i Colenso, baterie angielskie, broniące przejścia przez most na rzecę Tugela, zmuszone zostały przez Boerów do milczenia, a znajdujące się tam wojska angielskie do natychmiastowego odwrotu.

Kolej Nowy Targ—Suchahora.

Wiedeń, 7 listopada. Sprawa połączenia kolei Chabówka—Zakopane z Węgrami, została nareszcie, niestety z pominięciem interesów Zakopanego — zdecydowaną, gdyż ministerstwo kolei żelaznych oświadczyło się, wskutek żądań ministerstwa wojny za połączeniem kolejowym Nowy Targ—Suchahora, a nie Zakopane—Suchahora. Projekt kolei Nowy Targ—Suchahora został już przesłany namiestnictwu z wezwaniem do jak najspieszniejszego zarządzenia komisji reambulacyjnej.

Reforma statutu m. Krakowa.

Kraków, 7 listopada. Rada miasta odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, poświęcone sprawie reformy statutu miejskiego. Zapowiedziane demonstracje socjalistyczne i antisemickie nie odbyły się. Po zagajeniu dyskusji przez referenta, prof. Kasparka, zabrał głos adw. dr. Seinfeld i postawił wniosek, żądający utworzenia jednej kurii powszechnej, w którejby głosowali zarówno dotychczasowi wyborcy, jak i nowi z V. kurii.

Następnie postawił p. Rotter wniosek tej treści: „Wniosek p. Rottera o rozszerzenie prawa wyborczego przez utworzenie IV. koła miejskiego, wybierającego 10 radnych, w którymby głosowali dotychczasowi wyborcy wraz z tymi, którzy mają prawo głosowania do Rady państwa — przekazuje się komisji statutowej z poleceniem przedstawienia pełnej Radzie odpowiednich wniosków”.

Wniosek p. Rottera uchwalono jednogłośnie, a r. Andrzej hr. Potocki oświadczył, imieniem swego stronnictwa, że konserwatyści głosować będą za tym wnioskiem ze względów koleżeńskich, aczkolwiek zastrzegają się przeciwko temu, aby przekazanie wniosku komisji stanowiło presumację afirmatywnego lub negatywnego jego załatwienia i wykluczało dyskusję w komisji.

Zasuspendowanie dyrektora pow. Kasy oszczędności w Wieliczce.

Kraków, 7 listopada. Nadeszła tu wiadomość, że zasuspendowano w Wieliczce dyrektora tamtejszej pow. Kasy oszczędności Nowackiego, b. burmistrza m. Podgórze.

Defraudacja.

Kołomyja, 7 listopada. Wczoraj rozpoczęła się tu rozprawa o defraudację około 31.600 zł., przeciw Michałowi Żupnikowi, b. oficyalowi podatkowemu.

Nadużycia w sądzie Delatyńskim.

Stanisławów, 7 listopada. W sądzie Delatyńskim odkryto rozliczne nadużycia. Naczelnik sądu zasuspendowany. Na dochodzenia wysłany radca tutejszego sądu Karanowicz.

Skazanie Esterhazy'ego.

Paryż, 7 listopada. Sąd policyjny poprawczej skazał w zaoeczności Esterhazy'ego za oszustwo, spełnione na kuzynie swoim Chrystyanie Esterhazym, na 3 lata więzienia i zapłacenie Chrystyanowi 35.500 franków odszkodowania.

Śmieć na wycieczkach.

Wiedeń, 7 listopada. Podczas wczorajszych wycieczek na Freidenau, znany dzokiej George Rumbold spadł tak nieszczęśliwie z konia, że bezprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

Stan powietrza.

Wiedeń, 7 listopada. Opadów nie ma. Morze spokojne. Temperatura bez zmiany.

Wiedeń, 7 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Kierownik ministerstwa finansów zamianował starszego kontrolora technicznej kontroli finansowej Franciszka Grubera, inspektorem technicznej kontroli finansowej w dyrekcji skarbu w Czerniowcach.

Wiedeń, 7 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Goluchowski, zabawi na Węgrzech u hr. Festeticsa do końca bieżącego tygodnia.

Praga, 7 listopada. Kolegium miejskie wybrało zastępcami burmistrza staro-czechów: Srba i Voitla. Miodocześci zawarli kompromis na odbyć się mający w styczniu wybór burmistrza, którego wybierać będą także staro-cześci.

Wiedeń, 7 listopada. *Polit. Corresp.* donosi, że pierwszy szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Wölsersheimb, udaje się na doroczny urlop, z którego powróci prawdopodobnie dopiero z początkiem stycznia.

Z parlamentu.

Wiedeń, 7 listopada. Na jutrzejszym posiedzeniu Izby poselskiej rząd przedłoży budżet na rok przyszły, oraz trzymiesięczne prowizoryum.

Hr. Clary — clara pacta.

Wiedeń, 7 listopada. *Vaterland* w artykule pt.: „Hr. Clary — clara pacta” omawia przypuszczeniały czas trwania obecnego rządu hr. Clary'ego: „Jeśli — powiada organ klerkalny — większość będzie silną, to nie będzie można przeciw niej rządzić. Utworzenie nowej większości byłoby bardzo trudnym dla hr. Clary'ego, gdyż kat. partya ludowa nie da się pozyskać dla takiej koalicji, która sprzeciwia się jej zasadniczemu poglądom politycznym i nie uwzględniała jej postulatów. Liberalizm zaś nie może być koalicyjnym towarzyszem kat. partyi ludowej, chociażby już dlatego, że jest jej zasadniczym przeciwnikiem.”

P. Lueger o sytuacji.

Wiedeń, 7 listopada. Na odbyłym tu wczoraj zgromadzeniu wyborców, składał p. Lueger sprawozdanie poselskie i mówiąc o sytuacji, podniósł, że jednym z najważniejszych zadań parlamentu jest załatwienie ugody z Węgrami w drodze parlamentar-

nej. Tak zwana ustawa przenośna nie powinna być uchwalona.

Frona burmistrza.

Praga, 7 listopada. Burmistrz miasta Politscha odmówił kwaterekoniom oddziału mianów, który przybył tu, ażeby utrzymać porządek w czasie zgromadzenia kontrolnego.

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował koncepcję namiestnictwa dra Jana Lewickiego komisarzem powiatowym, dalej zamianował lekarza powiatowego dra Henryka Nycza i koncepcję sanitarnego dra Franciszka Stokosińskiego lekarzami powiatowymi IX. klasy rangi, a asystentów sanitarnych: dra Maryana Szaynowskiego, dra Cyryla Dolnickiego i dra Aleksandra Jastrzębskiego koncepcjami sanitarnymi; przeniósł komisarza powiatowego Stanisława Markiewicza z Ropezyc do Zaleszczyk, koncepcję namiestnictwa Kazimierza Przybysławskiego z Zaleszczyk do Ropezyc i Stanisława Podwińskiego z Podhajec do Brodów, oraz praktykanta conceptowego namiestnictwa Edgara Schnella z Brodów do Podhajec.

Dyrekcya poczt i telegrafów dla Galicyi przeniósł asystenta pocztowego Nachmana Miesera z Tarnopola do Krakowa.

Z teatru. Na wczorajszym przedstawieniu „*Johanna*” teatr był przepelniony. Wystawa była wspaniała, gra artystów doskonała. Sprawozdanie podamy popołudniu.

„*Syberya*”, nowy dramat Józefa Maskoffa, odegrany zostanie po raz pierwszy na scenie lwowskiej dnia 29. listopada w rocznicę wybuchu powstania w Warszawie.

W Związku naukowo-literackim (Rynek 9. II. p.) we czwartek, dnia 9 b. m. prof. dr. Józef Nusbaum wygłosi odczyt. „O wyrazie twarzy i mowie oczu”. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Z Czytelni akademickiej. Prof. dr. Antoni Mars przystąpił do Czytelni akademickiej, jako członek założyciel.

Kradzież w lwowskim magistracie. Wczoraj popołudniu donieśliśmy pokrótce o znacznej kradzieży, dokonanej w tutejszym w magistracie, w urzędzie podatkowym. Z żelaznej okutej skrzyni, zamkniętej na dwa klucze, które pozostawały w przechowaniu u dwóch starszych urzędników biura — zginęły trzy worki pieniężne, złożone przez strony w sobotę, a przeznaczone na opłatę podatku. Dziś miano właśnie odesłać piątną do urzędu podatkowego.

Kradzież mogła być dokonana w czasie od soboty południa do wczoraj rana, spostrzeżenia jednak bliższe wykazują, że dokonano jej między sobotą a niedzielą.

W niedzielę w południe, woźny magistracki, wchodząc do biura — zauważył, że drzwi są otwarte. Nie przywiązywał jednak do tego większej wagi i zamknął drzwi na klucz i odszedł.

Wczoraj zaś rano, jeden z urzędników, u którego w przechowaniu znajdował się wertheimowski klucz od skrzyni, chcąc otworzyć szufladę swojego biurka — zauważył z przerażeniem, że płyta biurka jest podważona. Wertheimowski klucz spoczywał wprawdzie w szufladzie, okazał się jednak brak 20 złr. Drugi urzędnik, który swój klucz od skrzyni również przechowywał w biurku — spostrzegł, że nie leży on na swoim miejscu. Zrodziło się u nich w tej chwili podejrzenie, które okazało się rzeczywistością, gdy zaglądnęli do skrzyni. Brak trzech worków, z kwotami: 915, 100 i 1379 złr.

Złodziej, obznajomiony doskonale ze stosunkami biurowymi, otworzył przy pomocy kluczy, czy wtrychna tylko te biurka, w których spodziewał się a raczej był pewnym, że znajdzie klucze od skrzyni. Zabrał worki z pieniędzmi, zamknął napowrót skrzynię i klucze położył na swoim miejscu. Po drodze zapewne żał mu się zrobiło leżących samoistnie w biurku 20 złr. i zabrał je również z sobą.

Droga, jaką zrobił, zanim dostał się do skrzyni, to, że tylko te dwa biurka naruszył — zdaje się, aż nadto wymownie wskazywać na to, że musiał to być „złodziej domowy”. Mimo badań, na miejscu czynionych tak przez władze magistrackie, jakoteż przez policję — na razie zagadka pozostała nierozwiązana. Są podejrzenia — ale te pozostają i nadal w sferze... podejrzeń.

W sprawie kradzieży na poczcie, o której donieśliśmy obszernie wczoraj — policja czyni i nadal nader energiczne poszukiwania, jak dotychczas jednak — bezowocnie. Skradziono, jak już donieśliśmy, dwa worki, jeden z listami pieniężnymi, drugi zaś z listami poleconymi. Co do listów pieniężnych — to według wykaza było ich 12 na łączną sumę 4.588 zł. Ile zaś było listów poleconych — tego poczta nie jest w stanie zbadać, jak również nie wie, do kogo były adresowane, arkusz bowiem z zapisem tych listów znajdował się w tym samym worku. Wskutek kradzieży tych listów, strata poczty powiększa się znacznie.

Ataku apoplektycznego dostał wczoraj w rynku strażnik miejski Michał Swenarek. Upadłszy na chodnik, potknął się ciężko i skaleczył w głowę. Pierwszej pomocy udzieliło mu Tow. ratunkowe i odwiezło go do domu.

Zmarł w szpitalu Bronisław Sroczyński, były ekonom, który w niedzielę po południu rzucił się z okna III. piętra.

Poeta hiszpański, Campoamor, który miał być wkrótce, zwyczajem hiszpańskim, ukoronowany publicznie, odrzucił to uczczenie, gdyż jest od kilku miesięcy bardzo ciężko chory.

Skarb. We wsi Woli pod Rawiczem, w Poznańskiem, przy kopaniu fundamentów wydobyto z ziemi starożytne ozdoby złote, pochodzące z czasów przedchrześcijańskich. Wartość tych klejnotów oceniono na 6.000 marek

140 lat liczył pewien starzec, który umarł niedawno w Belgorodzie, w gubernii kurskiej. Urodzony w Charkowie, przez całe swoje życie nie wyjeżdżał z południowej Rosyi. Jako kupiec jeździł po wszystkich miastach Ukrainy i pracował fizycznie aż do 112 roku życia. Żonaty był trzy razy, a dwa razy obchodził srebrne wesele. W ostatnich latach ociemniał i nieopuszczał już pokoju, pamięć jednak miał jeszcze ciągle bardzo dobrą, a siły duchowe nie opuszczały go do ostatniej chwili. Starzec nie chciał myśleć o śmierci, wyrażając się nieraz, że pragnie dożyć XX. wieku. Przez całych sto lat żył ciągle na wolnym i świeżym powietrzu stepowem.

Wybuch w drukarni. W Aradzie, w pokoju maszynowym drukarni pisma *Aradi Kozlonyi* zdarzył się przed kilku dniami wieczorem wybuch benzyny, używanej do mycia formy gazetowej. Straszliwy huk rozległ się na wszystkich piętrach, a maszynista Massa odrzucony został siłą wybuchu do okratowanego okna. Ubranie zapaliło się na nim, próbował wtedy nadludzkim wysiłkiem przełamać sztaby kraty u okna, by się wydostać, lecz daremnie, — spalił się żywcem, pozabawiony wszelkiego ratunku. Również zapaliły się suknie dziewcząt, zajętych przy maszynie, które z przeraźliwym krzykiem wybiegły na ulicę; wszystkie uległy ciężkiemu oparzeniu. Skutkiem wybuchu wszystkie biurka kasy oszczędności, znajdujące się w tym samym domu na pierwszym piętrze, podrzucone zostały po sufit, lampy gazowe pogasły, a szyby w całym budynku popękaly.

Klub dla kobiet otwarty został w tych dniach w Berlinie, w obszernym lokalu, złożonym z biblioteki, czytelnicy, bawialni, gotowalni oraz pokojów gospodarskich i mieszkalnych dla służby. Klub ten przeznaczony jest dla wykształconych pracujących kobiet, a urządzony został z odpowiednim komfortem i smakiem artystycznym i będzie otwarty od godziny 10 rano do 11 wieczorem.

Niszczanie posągów w Berlinie jest widocznie na porządku dziennym. Policja nie wpadła jeszcze na trop złoźczyńców, którzy dopuścili się barbarzyńskiego czynu w alei Zwycięstwa, a już taki sam wypadek zdarzył się w ogrodzie zamku królewskiego w Poczdamie. Tu uszkodzono nocną porą dwa posągi kamienne walczących ze sobą gladiatorów, co jest tem dziwniejsze, że nieopodal stoi przed zamkiem straż wojskowa. Pomimo energicznych poszukiwań, dotąd śladu złoźczyńców nie odnaleziono.

Zbiorowe porażenie. Londyńskie gazety donoszą o zbiorowym porażeniu piorunem całego batalionu piechoty angielskiej. Podczas pochodu wojska zerwała się tak gwałtowna burza, że zasypała ludzi i konie gradem piorunów. Armata wieziona za batalionem, przewróciła się i grom poszarpał ją w drzazgi, rażąc przytem jednego oficera i kilku szeregowców. Kolby strzelb rozgrzały się do takiego stopnia, że paliły ręce żołnierzy, z bagnetów sypały się iskry. Większość porażonych zaniewidziała i dopiero po upływie kilku godzin odzyskała wzrok. Znajdujące się około rozbitej armaty ludzie mają sparaliżowane nogi.

Marsylianka boerów, śpiewana przez walczących żołnierzy a rozpoczynająca się od słów: „Kent gij dat volk volhel den-moed, En toch zoo lang geknecht?“ (Znasz li ten lud, lub bohaterów — co potokami krwi utrwalił dane mu przez Bogaprawo?), brzmi więcej na nutę modlitwy lub psalmu lecz treścią swą płomienną i energiczną świadczy o namiętnym przywiązaniu boerów do ojczyzny i jej niepodległości, jakoteż o bezgranicznej śmiertelnej nienawiści ku Anglikom. Boerowie śpiewają swą pieśń wojenną chóralnie, a gdy zaintonuje ją kilka tysięcy głosów, śpiew sprawia potężne wrażenie i podtrzymuje w walczących wiarę, że jak głosi końcowa zwrotka pieśni: „Looft on-zen God voorland en staat!“ (Sam Bóg ujmuje się za Wami).

W administracji naszej złożył p. dr. T. Roszkowski z Bursztyna kwotę 5 złr otrzymaną przez godzące się strony na gimnazjum w Cieszynie.

Reperuar teatru hr. Skarbka:

We wtorek 7 b. m. po raz pierwszy: „Joannes“, dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana, przekład Jana Kasprowicza.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 22 do 28 października br.

Narodziło się dzieci żywych 63 (26 płci męskiej i 37 płci żeńskiej); nieżywych 10 (6 płci męskiej i 4 płci żeńskiej).

Zmarło ogółem 80 osób (43 płci męskiej i 37 płci żeńskiej) w tej liczbie 9 obcych (5 płci męskiej i 4 płci żeńskiej). W zakładach leczniczych zmarło z tej liczby 30 osób (19 płci męskiej i 11 płci żeńskiej).

Przyczyny śmierci: Zanik sił życiowych w 6 wypadkach, gruźlica 17, zapalenie płuc 11, dyfterya 1, koklusz 0, ospa 0, szkarlatyna 0, odra 0, tyfus brzuszny 1, dyzenterya 0, gorączka pólógowa 0, inne choroby zakaźne 0, udar mózgu 0, organiczne wady serca i choroby naczyń krwionośnych 6, złośliwe nowotwory 6, inne naturalne przyczyny śmierci 28.

Gwałtownej śmierci były wypadki 2, a to: samobójstwo 1 przez zastrzelenie się, a 1 przez powieszenie.

Wiek zmarłych. Zmarło w 1 miesiącu życia 12, w 1 roku 17, do 5 roku życia 22, od 5 do 15 lat 3, od 15 do 30 lat 9, od 30 do 50 lat 15, od 50 do 70 lat 20, ponad 70 lat 4.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 4 i 5 listopada br.: Wilczek Jan, zarobnik, lat 37, zakażenie krwi, Socha Tomasz, syn rolnika, 14 lat, wada serca. Kureczka Marya, zarobnica, lat 52, rozedma płuc. — Czech Jó-

zef, zarobnik, lat 45, gruźlica płuc. — Baserska Anastazyja, zarobnica, 70 lat, zapalenie płuc. — Nentnik Jan, 2 dni, zamartwica. — Pops Abraham, faktor, lat 69, uwiad starczy. — Gelber N., córka trafikanta, 7 dni, drgawki. — Wechsler Dawid, syn tragarza, 9 miesięcy zapalenie płuc. — Gödel Helena, córka feldwebela, lat 2, zapalenie mózgu. — Pleceon Antoni, rzeźnik, lat 65, gruźlica płuc. — Kozioł Maryanna, wdowa po zarobniku, lat 43, gruźlica. — Jariczower Chane, córka zarobnicy, 7 dni, drgawki. — Dobrzycki Kazimierz, syn zarobnika, 23 miesiące, dyfterya. — Baczynski Włodzimierz, podoficer, lat 21, samobójstwo przez zastrzelenie się — Fedorowski Piotr, woźny magistratu, lat 57, choroba Brighta. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 18 osób.

Sprawa Kasy oszczędności przed sądem.

(Oryginalne sprawozdanie „Słowa Polskiego“).

Trzydziesty dzień rozprawy.

Lwów, 6 listopada.

Dalszy ciąg przemówienia prokuratora Hayderera.

Tłomaczy się p. Wędrychowski, że działał, powodując się uległością. Nie potrzebuję dodawać, że uległość taka powinna była mieć granicę, a że nie miała, to dlatego, że była zapłaconą. Wykazuje bowiem tok rozprawy, że od r. 1892 Zima dał razem Wędrychowskiemu przeszło sto tysięcy zł.

Ja sądzę, że gdyby panowie nie uważali za stosowne potwierdzić pierwszego i drugiego pytania, to potwierdzenie trzeciego i czwartego pytania nie ulega już kwestyi.

W dalszym przemówieniu uzasadnia p. prokurator każde z poszczególnych pytań co do oskarżonego Wędrychowskiego i kończy przekonaniem, że Wędrychowski wiedział o nieprawidłowościach, w Kasie zachodzących, że bez jego wiedzy nie tam się nie działo, że więc za to odpowiedzieć musi przed sądem.

Prokurator przechodzi do pytania 10, dotyczącego się wspólnoty osk. Szczepanowskiego w fałszowaniu ksiąg Kasy, którego się dopuścił Zima za jego namową lub na jego żądanie. P. prokurator mówi: Mam na to zeznania Zimy, stanowczo stwierdzające, że jedynie na żądanie Szczepanowskiego otworzył on konta Kühnela, Fröhlicha i Liliena i zeznania samego p. Szczepanowskiego, złożone w śledztwie i w czasie rozprawy. W śledztwie zeznał p. Szczepanowski, że konto Liliena na jego własne żądanie otwarte, a następnie splecone zostało. Przemawia za tem i list z datą 29 stycznia, dołączony do aktów z podpisem p. Szczepanowskiego i bilet jego, odnoszący się do splecenia tego konta.

W ciągu rozprawy zmienił p. Szczepanowski swoje zeznania. Twierdził, że o koncie „Fröhlicha i Kühnela“ dowiedział się dopiero *post festum*, co się zaś tyczy konta „Liliena“, że na kilka dni przed uwięzieniem, Zima prosił go, aby akomodował się do jego zeznań, co on obiecał, jeżeli odpowiadać będzie jako współwinnny. Ja sądzę, że będąc dyrektorem Kasy, a nie współwinnym p. Szczepanowskiego, nie występował wcale pierwszy z propozycjami otwarcia kont pod obcymi nazwiskami, lecz, że raczej z taką propozycją, z takim żądaniem wystąpił pierwszy pan Szczepanowski. Trudno pominąć przeznaczenia Kasy oszczęd. Dług p. Szczepanowskiego w r. 1898 wynosił 5 milionów. Kwota ta poszła na rozmaite interesy p. Szczepanowskiego. Prace p. Szczepanowskiego na polu podniesienia przemysłu, można tylko pochwalić, ale czy Zima miał prawo zaoszczędzone przez innych, nawet niezamożnych ludzi pieniądze, na taki cel wydawać? Nadzieja p. Zimy co do spodziewanych zysków, nie może go usprawiedliwić.

Nie wdaję się w rozbiór kwestyi przemysłu naftowego, bo nie jestem fachowym. Nie mogę się jednak zgodzić ani z p. Zuberem, ani z p. Odrzywolskim na to, by twierdzić, że w ciągu tylu a tylu lat, taki a taki dochód przyjdzie. Interesy naftowe są ryzykowne, w które Zima nie powinien się być wdawać.

Pytanie 11 odnosi się do p. Szczepanowskiego w myśl rozszerzonego aktu oskarżenia. Tu powołuję się na same rachunki i zeznania p. Szczepanowskiego. Długi jego z końcem r. 1898 wynosiły przeszło 5 milionów zł. Majątku nie miał żadnego i jak sam przyznał, pozostały mu tylko „ruiny dawnych nadziei“. Twierdzenie, że miał gwarancje pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nie może być miarodajnym wobec ustawy karnej. Stan bierny był bądź co bądź wyższy od stanu czynnego.

Faktem jest, że p. Szczepanowski konkursu nie wniósł i mimo tego w r. 1899 dalej długi zaciągał. Pismo jego ze stycznia b. r. o koncie Lilien świadczy dowodnie o tem. Lekarze stwierdzają, że w tym czasie p. Szczepanowski był tak chory, iż nie mógł się zajmować swoimi interesami. Ale już przedtem p. Łodziński nalegał na niego o otwarcie konkursu. Od tego czasu stosunki majątkowe Szczepanowskiego się nie polepszyły. Ale nawet wedle zeznań pp. lekarzy, nie została stwierdzona taka okoliczność, któraby wobec ustawy usprawiedliwiała p. Szczepanowskiego. P. Medwecki przecież zeznał, że p. Szczepanowski podpisywał i przedtem rozmaite pisma, a wobec inteligencji p. Szczepanowskiego nie możemy przypuścić, by on tak, na ślepo, podpisywał dyspozycje co do milionowych interesów.

Mógłbym się może spotkać z zarzutem, że p. Łodziński nie mówił mu wprost o konkursie. Ale sam p. Szczepanowski zeznał, że po konferencyach uwiadomiono go o wszystkim.

Oparli się konkursowi tylko pp. Wolski i Odrzywolski. Mógł więc p. Szczepanowski zgłosić konkurs, ale tego nie uczynił.

Wobec oświadczenia prokuratora, że oskarżenie swoje, odnośnie do osoby p. Szczepanowskiego, wyczerpał, przewodniczący uwolnił oskarżonego Szczepanowskiego od dalszego udziału w rozprawie, zwłaszcza, że tenże wobec stanu swojego zdrowia — obronę w zupełności pozostawił adwokatowi drowi Grekowi.

Na tem przerwano rozprawę o godzinie 1/22.

Popołudniowa rozprawa.

W dalszym ciągu przystąpił p. prokurator do pytań, odnoszących się do Karpińskiego i Fuhrmanowej.

Przedstawiwszy zadanie Kasy oszczędności i jej stan, a w szczególności stan portfela wekslowego, przychodzi p. prokurator do weksli, które też przyczyniły się do tego złego stanu portfela, mianowicie do weksli p. Karpińskiego i weksli przez niego zrowananych. Oskarżeniem nie można nawet objąć wszystkich tych sum, które Karpiński wyłudzał, gdy działał jako pośrednik. Ale można objąć oskarżeniem trzy fakty, które ludzi ubogich mogły narazić na zachwianie równowagi między dochodami i wydatkami i przyczynić się do ruiny ich gospodarstwa. A mianowicie postąpił sobie tak względem Domaradzkiego, Chęcińskiego i Meidingera.

Pozostaje mi jeszcze pytanie ostatnie, odnoszące się do oskarżonej Fuhrmanowej. Sprawa ta, zdaje mi się jest tak jasną, że mogę się ograniczyć tylko na kilku słowach. Wiadomo panom, że w toku śledztwa Marya Fuhrman, słuchana 13 maja br. jako świadek, zeznała, że nigdy nie otrzymała od Zimy znaczniejszej sumy pieniężnej, i że kamienica i depozyt jej w banku krajowym pochodzą z dawnych oszczędności.

Cały tok rozpraw wykazał, że rzecz miała się inaczej, również i Fuhrmanowa w części przyznała się do kłamstwa, a nadto i Zima w zeznaniach swych nadmienił, że przy kupnie kamienicy dał jej kilka tysięcy. Dodać muszę, że właśnie w tym czasie, Fr. Zima podniósł z Kasy 50.000 zł. na rękome pokrycie strat wekslowych, które to pieniądze jednak znikły.

Ustawa tak od zaprzysiężonego, jak i od niezaprzysiężonego świadka, domaga się prawdy, a kto zeznaje fałszywie, dopuszcza się oszustwa, o które też oskarżona jest Marya Fuhrman.

Na zakończenie pozwolę sobie zaapelować jeszcze raz do panów, jako sędziów przysięgłych w tej sprawie, zaapelować do poczucia sprawiedliwości waszego sumienia. Sprawa gal. Kasy oszczędności zanadto jest doniosła, zanadto wielkie skutki powstały, więc proszę bardzo usilnie, abyście wszelkie uboczne względy raczyli usunąć i powodowali się tylko sumieniem i poczuciem sprawiedliwości. Pokażcie, że macie odwagę nazwać zbrodnią to, co jest nią i zechcecie swoim werdyktem dać satysfakcję tej, tak długo obrażanej moralności i sprawiedliwości.

Dr. Dąbrowski, syndyk Kasy oszczędności:

Wysoki-Trybunale i Szanowni Sędziowie przysięgli!

Chociaż szanowny pan prokurator państwa w swoim wyczerpującym przemówieniu, już podniósł te wszystkie momenty i te wszystkie fakty i dowody, które zdaniem jego uzasadniają akt oskarżenia i wykazują winę oskarżonych — ja, jako zastępca strony poszkodowanej, nie mam zamiaru roztrząsać, czy i o ile wynik rozprawy winę oskarżonych udowodni — nie mam zamiaru wpływać na to, czy szanowni panowie będą chcieli potwierdzić pytanie im postawione. Ja chcę tylko zaznaczyć, że szkoda, jaką Kasa oszczędności z powodu wypadków, będących przedmiotem rozprawy dzisiejszej, poniosła, nietylko przewyższa kwotę 300 zł., ale sięga niestety milionów.

Miarodajnym musi być dla nas w tym względzie bilans Kasy za r. 1898. Według tego bilansu odpisano już tego roku tytułem strat z rachunków bieżących, pokrytych rzekomo efektami — sumę 2 milionów — zaś tytułem strat na weksle nieściągalne 151.000 zł. Z zeznań dyr. [Nikorowicza — tutaj złożonych — wiadomo panom, że te 2 mil. odpisano z rachunku bieżącego Kühnel i Fröhlich, nr. 757 p. St. Szczepanowskiego, a odpisano je dlatego, ponieważ nie miały one pokrycia efektami, chociaż jako pokryte efektami w bilansach corocznych były wykazywane. A nie miał ten rachunek pokrycia w poręce udzielonej przez pp. Wolskiego i Odrzywolskiego za dług p. Szczepanowskiego, ani też pokrycia w osobnym majątku p. St. Szczepanowskiego.

Słyszeliście panowie w toku rozprawy, że pp. Wolski i Odrzywolski oświadczyli swoją gotowość przyjęcia poręki i na te dwa miliony, zapłacone z funduszu rezerwowego.

Jakkolwiek to oświadczenie świadczy o dobrych chęciach pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, nie ma ono żadnej wartości dla Kasy. Czy bowiem przyjmujemy wartość ich przedsięwzięcia, podaną przez nich samych, albo pana Łodzińskiego, albo to naj-optimistyczniejsze ocenie p. prof. dra Zuberę — to w każdym razie nie możemy pójść tak daleko, jak poszli oni. W toku rozprawy odczytany został

memoryał pp. Wolskiego i Odrzywolskiego do dawnego zarządu Kasy oszczędności, w którym to memoriale sumi oświadczają, że za majątki ich oferują im 3½ miliona.

Nie możemy także zapomnieć tego, że i teraz do Kasy jeszcze nie wpłynęła żadna oferta, któraby dawała wyższą cenę. Gdyby Kasa chciała zażądać zwrotu swojej wiarygodności, która bez owych 2 milionów jeszcze 6½ miliona wynosi i gdyby panowie Wolski i Odrzywolski byli zmuszeni sprzedać swoje przedsiębiorstwa, nie ulega wątpliwości, że Kasa nie mogłaby nawet połowy swojej wiarygodności otrzymać. Jeżeli to się nie stanie i reprezentacja kraju, która jest interesowaną w tej sprawie poręką kraju, zgodzi się na to, aby przedsiębiorstwa te Kasa prowadziła dalej we własnym zarządzie, to może uzyskać choćby część tych korzyści, wykazanych w tak jasnych kolorach tutaj przez profesora Zuberę.

Jeżeli dochody jakie z tych przedsiębiorstw wpłyną do Kasy, będzie to tylko rezultatem inwestycji kapitałów około 6½ miliona i premią za ryzyko. Ta strata 2 milionów pozostaje w ścisłym związku z czynem karygodnym. Co do p. Szczepanowskiego, to szanowni sędziowie przysięgli, rozstrząsając pytania, będziecie także mieli i to na względzie, że oprócz tych 2 milionów, odpisane będą w bilansie z roku 1898 całe szeregi weksli nieściągalnych, między którymi znachodzą się też weksle zadawnione przez p. Szczepanowskiego i przez p. Ludmiłę Wędrychowską podpisane, płatne wr. 1893.

Co do tych oświadczyli pp. Wędrychowski i Szczepanowski zgodnie, że uznają je jako dług wspólny, ponieważ rozrachowanie między nimi jeszcze nie nastąpiło. Tę szkodę także, która obciąża obu oskarżonych, musicie mieć panowie na względzie. Dalsze szkody skutkiem malwersacji przy funduszu na pokrycie weksli nieściągalnych zostały tutaj w toku rozprawy ustalone. Szkody te obejmuje pytanie ósme.

Co do weksli Karpińskiego, to zdaniem p. Nikorowicza Kasa poniesie — z powodu udzielenia jemu i jego klienteli kredytu, dość znaczne szkody, przewyższające sumę 300 zł. Ponieważ, jak to już podniósł p. prokurator, zbrodnia oszustwa wynika nie tylko ze szkodliwego czynu, ale także i z jego zamiaru, przeto nie mogę pominąć także tej szkody, jaka zagraża Kasie z tych weksli — Poręka kraju ochroni tę Kasę od strat poważnych i od zagłady.

Wiadomo panom jest z własnych spostrzeżeń i ze zeznań p. radcy dworu Jägermana — w toku rozprawy złożonych — że gdyby nie poręka kraju i nie pomoc rządowa, musiałaby Kasa uleść pod naciskiem runu, zasystować wypłaty i przystąpić do likwidacji swego własnego majątku, albowiem po wyczerpaniu gotówki, nie znalazła ona w swym portfelu wekslowym ani kilkudziesięciu tysięcy weksli, któreby przyjął drogą reeskontu Bank austro-węg. Skutkiem likwidacji tej humanitarnej instytucji, która przez pół wieku zdołała przeżyć wszelkie niepowodzenia i zaburzenia polityczne w roku 1848 i 1863, okazałyby się niezmiernie straty dla kraju, tak pod względem ekonomicznym, jak i społecznym.

A że to groziło tej instytucji, dowodami są fakty, jak np.: że zarząd Kasy, widząc tę groźbę, zwrócił się sam do Sejmu z prośbą o porękę kraju, poddając się z góry wszelkim zmianom statutu, jakie Sejm uzna za stosowne.

Te wszystkie rzeczy musicie mieć panowie na oku, wydając orzeczenie. Zastrzegam sobie prawo likwidowania strat imieniem Kasy oszczędności, w miarę wyniku werdyktu waszego, pp. sędziowie przysięgli.

Mowa dra Michała Greka.

„Ja kocham cały naród!
Objąłem w ramiona wszystkie przodki i przyszłe pokolenia,
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!“

Dzieckiem dziesięcioletniem opuścił Stanisław Szczepanowski kraj rodzinny. Kształcił się w Niemczech, przebywał lat kilka we Francji, później jako dojrzały już mężczyzna przeniósł się na kilkonastoletni pobyt do Anglii. Wśród obcych, zatem na obcych wzorach, na obcej kulturze i cywilizacji kształcił się ten genialny umysł, rozwijała się ta wielka i wspaniała dusza.

Emigracja wydaje dwa zgoła różne i odmienne typy ludzkie. Jedni na emigracji pod względem narodowym marnieją, instynkty i pierwiastki narodowe przegłusza w nich obca kultura, zlewają się z narodem obcym, wynaradawiają się. Pozostaje im chyba tylko dźwięk polskiego nazwiska, polska mowa o tyle, o ile ich matka nauczyła polskiego pacierza.

Drugi typ jest zgoła odmienny. Oddalenie od kraju egzaltuje tylko dumę i podnosi fantazję. Z emigrantów stają się najgorętsi, szowinistyczni patrioci. Kraj, ojczyzna, staje się im kochanką, tem droższą, że daleką, nieznaną, ustrojoną we wszystkie blaski i tęcze. Kraj, ojczyzna, stają się im abstrakcją, ucieleśnieniem wszystkiego, co najlepsze, co najpiękniejsze, co tylko dusza wyśni.

To też Szczepanowski podczas długiego pobytu na obczyźnie, żywił niezachwianą wiarę w szlachetność i wyższość swojego narodu i swojej rasy. I żyjąc daleko, wśród obcych, przebywał zawsze z wielkimi przodkami całego swego narodu, z jego myślicielami, poetami, bohaterami, mężami stanu. Tem też tłumaczy się, że Polak stał mu się synonimem wszystkiego, co najszlachetniejsze, że był mu bohaterem.

I żyjąc w Anglii, wśród tego hartownego i energicznego narodu, który w spadku po starej Romie wziął hegemonię nad światem, wśród tych wytrwałych i hartownych kupeów i fabrykantów, którzy zastąpili dawne zwycięskie legie Rzymu, poznał tam wielką prawdę, którą zaszczylił w duszy jako dogmat swego życia, że wola ludzka jest wszechwładną i wszechpotężną, że nie się jej nie oprze, że ona może burzyć stare światy, że może zniszczyć ten padół lez i nieszczęść i stworzyć nowy świat, pełen prawdy, światła i sprawiedliwości.

Po kilku latach uzyskał w Anglii rentowną posadę. Był urzędnikiem przy ministerstwie kolonii, zajmował się tam programami podniesienia rolnictwa i przemysłu w Indjach. I kiedy imieniem zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanii rozmyślał nad dźwignięciem i podniesieniem paryasów indyjskich, pogrążonych w kontemplacjach nad brzegami świętego Gangesu, myśli jego szła gdzie indziej, wiedział równocześnie, że tam daleko, nad Wisłą, Niemnem, Dniestrem żyje lud mnogi, serdeczny, krew jego krwi, kość jego kości, i że ten lud umiera tysiącami na tyfus głodowy.

Co mu Fakiry i Paryasi i Hekuba! Szczepanowski wraca do kraju 34 letnim, dojrzałym mężczyzną, zbrojny w całą współczesną wiedzę ludzką, któraby mogła zapełnić sto wykształconych mózgów, wraca z duszą, umieszczoną tak wysoko, że z tej wyżyny widział bole i szczęścia, dołę i niedołę przeszłych i przyszłych pokoleń. Wraca z wiarą, nadzieją, miłością, z hasłem „sursum corda“, ze zdrowiem fizycznym i zapasami sił do pracy, z energią do tej pracy, a co najważniejsza, z umiejętnością tej pracy — i powstaje Słoboda rungurska. I co jest charakterystyczne u tego człowieka, że wróciwszy do kraju, poświęca się najidealniejszej, najromantyczniejszej formie przemysłu, górnictwu, temu górnictwu, co, otoczone legendą ludową, opowiadającą o skarbach ukrytych, których strzegą zazdrosne oskardy.

Chciał Szczepanowski, żeby ta ziemia, która żywi całe generacje, aby swoimi skarbami przysłała tym generacyom, żyjącym z winy własnych i obcych błędów w niewoli, z pomocą, aby im pozwoliła spełnić wielkie zadanie dźwignięcia narodu.

Następuje rozwój Słobody rungurskiej, rewolucja przemysłowa kraju. Proszę zapamiętać i zapisać tę pierwszą cyfrę arytmetyczną, ten termin wyłącznie kupiecki. Słoboda rungurska daje krajowi dziesięć milionów *per saldo*: A więc to cyfra, równająca się cyfrze budżetu krajowego!

Słoboda zrobiła rozgłos Szczepanowskiemu, wyniosła go na czoło przemysłu, wszystko rwało się do niego, otwierały mu się wszystkich ramiona. — I stała się rzecz nadzwyczajna. Ten człowiek, przybywszy z dalekich krajów, obcy, bez stosunków towarzyskich i sąsiedzkich, a wiemy ile te stosunki u nas znaczą, zostaje wysłany do parlamentu przez wielką własność, — a więc konserwatywny z krwi, przekonania, z rodu i sumienia, powierzają mu zastępstwo interesów swoich, jemu, człowiekowi, który przyszedł burzyć stary porządek, który rozwinął sztandar nowego życia, nowych światów.

Szczepanowski poszedł do parlamentu. Z tą chwilą poczęło się zbliżać do niego nieszczęście, podstępnie, zdradziecko, kocim ruchem, nieszczęście, przybrane w maskę szczęścia.

I tu następuje już spowiedź Szczepanowskiego, ta spowiedź przemysłowca, który miał wielkie pragnienia i wielkie nadzieje, a spowiedź to tak prosta, tak z serca płynąca, że żadną miarą nie śmiałbym jej oszpecać ani komentarzem, ani żadnym z mej strony wyjaśnieniem. Spowiedź ta, sądzę, w dziejach usiłowań ekonomicznych narodu pozostanie cennym dokumentem.

W spowiedzi tej jednak nie wypowiedział Szczepanowski wszystkiego. Z prostotą Spartanina i skromnością dziecka, która cechowała go od pierwszej chwili, kiedy przybył do kraju, pozostawił jednak w spowiedzi swojej wielką lukę, którą ja muszę wypełnić. Przedstawia się on w tej spowiedzi jako przemysłowiec, pragnący chyba zdobyć w kraju pieniądze i bogactwa, a nie nam nie mówił o swoich aspiracjach, o sprawie publicznej, o tych wielkich celach, które go wiodły przez całe jego życie. Lukę tę wypełnić należy.

Kiedy Szczepanowski wszedł do parlamentu, umysł uzbrojony tak potężną wiedzą, który przyniósłby chlubę każdemu parlamentowi i każdemu społeczeństwu, czy wtedy Szczepanowski nie musiał pomyśleć, że on powołany do wielkich zadań, czy nie musiało się w nim obudzić przekonanie, że służenie sprawie publicznej na tem właśnie polu, do którego miał tyle powołań, że to powołanie prawdziwe, że to służba naprawdę publiczna, że to służba boża? I te serca wszystkie, które ku niemu z kraju biegły, czy nie mogły zawrócić nawet w tak dobrze ukształtowanej głowie?

Czy on nie uwierzył, że naprawdę jako mąż stanu i parlamentarzysta oddaje krajowi niepospolite usługi? Tu trzeba sięgnąć w głąb duszy ludzkiej, tam, gdzie wola ludzka się rodzi, trzeba pomyśleć, że w tym czasie, kiedy Szczepanowski hipnotyzował wszystkich dookoła, kiedy porywał wymową, kiedy przekonywał swoich przeciwników politycznych i kiedy ich sprzątał w jarzmo swoich projektów, że naprawdę mogła się w nim obudzić ambicja wielkich czynów, a ta ambicja, to szczęście każdego narodu, jeśli mają ją ludzie z czystymi rękami i zamiarami. I sądził, że uda mu się pogodzić jedno i drugie,

że jako przemysłowiec i parlamentarzysta odda krajowi usługi niespożyte.

A wtedy zaczęły się rwać interesy — przychodzą zawikłania rafinerii peczenizyńskiej. Widzi, że zbyt wielki ciężar wziął na swe barki. Wtedy odzywa się w nim ten krytycyzm, który go ciągle cechował i wtedy Szczepanowski, wykształcony górnik, zwrócił się do elementu trwalszego, chciał ujarzmić węgiel, stworzyć chleb dla przemysłu fabrycznego i wtedy następują wielkie wkłady w Myszyni i Dzurów, a zatem podstawy, o wiele, jego zdaniem, trwalsze, niż element płynny, jak nafta.

I tu następuje początek tragedii, następuje zbliżenie się Szczepanowskiego do Zimy. Psychologia tych dwóch ludzi, ich zetknięcie się ma dla procesu wielkie dowodowe znaczenie, dlatego pojmujecie panowie, że muszę mówić także o tym idealnie oskarżonym, którego duch tylko siedzi na ławie oskarżenia, którego wśród nas zabrakło, że muszę mówić o Franciszku Zimie.

Jak ktoś pięknie napisał, „czarne ptactwo grzechu i występku obsiadło dziś jego mogiłę“. Myśmy tu widzieli tylko jego grzechy i słyszeli tylko o jego wadach, a jednak człowiek to był nie bez zasług, nie bez wielkich i znakomitych zasług.

Wiem, panowie, i zdaję sobie z tego dokładnie sprawę, że pozostaje mi pewna, łatwa bardzo obrona usiłowań Szczepanowskiego i jego zbliżenia się do Kasy. Wiem, że dziś na nieżyjącego barki można rzucać wszystkie plagi i plamy oskarżenia. Jednak nie jestem hyena i nie będę się żywił żerem trupim, abym z grobu wyciągał miał wolność, a nawet część mego klienta. O tem nie mogę ani na chwilę zapomnieć, że jestem w aktach wykazany obrońcą Zimy, że ten Zima zginął w celi więziennej, a zginął może właśnie z powodu pomocy, jakiej udzielił Szczepanowskiemu. I o tem trzeba mi pamiętać przedewszystkiem.

Zima to emigrant, również zaprawiony na obcych kulturach, który, także długi czas przebywał w Anglii, to człowiek którego odwaga cechowała tak dalece, że wyniósł z bitew i potyczek, w których brał udział, wprost legendowe wspomnienia, natura hartowna, dyktatorska, człowiek, który umiał rozkazywać i który trzymał w ryzach podwładnych, który mógł również ważyć się na bardzo wielkie, zawrotne, niebezpieczne i wprost tragiczne rzeczy.

I ten Zima, który zastał Kasę oszczędności w r. 1870 z 6 milionami wkładek i z 400 tysiącami rezerwy, ten Zima, a należy to już do zwykłej psychologii i znajomości natury ludzkiej, musiał czuć, że w tem wzmoczeniu się funduszu rezerwowego, że w tych wielkich wkładkach, a zostawił ich 33 miliony, że tkwi w tem także wielka część jego zasługi. I bez wątpienia, że w tem wszystkim, co dobrego się działo w tej instytucji, że jego wielka część spoczywa. A należy to właśnie może do słabych stron człowieka, że stworzywszy nawet rzecz publiczną swoim móżolem i trudem, zidentyfikuje się z nią, zapomina, że według statutów jest tylko jej stróżem, że ma jedynie dbać o to, aby nie zaprzepścił tego, co stworzył i zdaje mu się czasem, że on ma prawo tą rzeczą więcej rozporządzać, niż statuty, rozporządzenia, niż sama istota Kasy oszczędności na to zezwala.

I stanął Zima wobec tych zagadnień, których dotąd nikt jeszcze w kraju i na całym świecie nie rozwiązał. Wiedział o tem, że drobny przemysł, że rękodzieło to zabawka, która nigdy nie zmieni stosunków społecznych i ekonomicznych kraju, że tylko przemysł wielki, fabryczny zmieni wygląd naszych miast i miasteczek, wielkiej i malej własności, i zdawał sobie z tego bardzo dobrze sprawę ten umysł ekonomicznie wykształcony.

Jednakże równie dobrze o tem wiedział, że jak świat światem, od kiedy powstały państwa i narody, tak nigdy i nigdzie przemysł nie powstał inicyatywą prywatną, że był i pozostanie zawsze tylko sztuczną plantą, którą dopiero rząd i całe społeczeństwo muszą najtroskliwiej kultywować, aby później dalsze pokolenia uszczęśliwić i wzbogacić.

Nie chcę się tu zapuszczać w historię przemysłu wogóle, ale przechodząc dzieje rozwoju przemysłowego od najstarszej pod tym względem Anglii do najmłodszej Bułgarii, nie znajdziecie panowie nigdzie przykładu, aby inicyatywa prywatna tylko stała u kolebki przemysłu.

Po cóż jednak mam mówić o Anglii, Francji, Włoszech, Bułgarii, lub choćby o Węgrzech, weźmy to, co nam najbliższe, weźmy Królestwo Polskie, gdzie dziś przemysł towary swoje wysłał na targi całej Rosji. A tu jest to rzecz do pewnego stopnia także politycznego znaczenia, bo dziś ten przemysł, który wytworzył miasta pół milionowe, jak Łódź, której jeszcze w roku 1820 wcale nie było, ten przemysł wyzyskiwany jest w celach polityki moskalfińskiej, która usiłuje wmówić, że przemysł ten powstał dopiero skutkiem otwarcia targów azyatyckich, a zapomina się o tem, że to nasi mężowie stanu go stworzyli, zapomina się, że na czele tego ruchu przemysłowego stali ludzie jak Staszyc, Mostowski, Lubecki, ten Lubecki, o którym mówiono, że okrądl kraj, aby go wzbogacić.

Zdawał sobie dokładnie z tego sprawę Zima, że trzeba sięgnąć do wielkich środków, aby zastąpić to, co należało tylko do rządu i do całego społeczeństwa. I mamy tu znowu, jak zawsze, to tragiczne błędne koło, wśród którego się poruszamy. Powiadamy, że obce kapitały nas zalewają, od czasu do czasu budzi się emancypacja od kapitałów za-

granicznych, jednak zawsze to samo: wielkie kapitały wydaje tylko przemysł, a żeby stworzyć przemysł, potrzeba wielkich kapitałów. To koło błędne, z którego chciał wyjść Zima.

Bez wątpliwości, statut i regulamin Kasy, filantropijne i humanitarne zasady, jakie Kasa ma wypisane na początku swego statutu, znam je wszystkie na pamięć, są to rzeczy poważne i bezsprzecznie były to granice, wobec których należało się zatrzymać. Pozwólcie mi jednak panowie, że użyję przykładu: W armiach, tam gdzie się dwa narody potykają na polu bitwy, dla dowódcy, który wbrew strategii, wbrew regulaminom i rozkazom sztabu generalnego waży się na jakiś wielki czyn wojenny, jeśli ten czyn doprowadzi do skutku i przeseń przyniesie pożytek i sławę swojej ojezynie, to dla takiego człowieka na wypadek powodzenia ustanowiono najwyższy order państwa, laury.

Jednak, jeśli ten czyn nie zostanie uwieczniony powodzeniem, jeśli dowódca wbrew rozkazom sztabu generalnego nie tylko nie dokona czynu wielkiego, ale zaprzepaści powierzone mu pulki, wtedy pozostaje sąd wojenny — i kula w łeb.

Zima, ten stary żołnierz, który widział często kule naprzeciw siebie, on zdawał sobie z tego sprawę, że powziął tragiczne postanowienia, że ima się wielkich czynów, że tam przy końcu albo cela więzienna, albo kula, albo też ogólne uznanie społeczeństwa i wielki pożytek dla kraju... Nie poszczęściło się, przyszła cela więzienna i śmierć szlachetna... Wiedział o tem Zima, że, jak dawniej rozgrywały się między narodami największe kwestye na polu walki, tak dziś w wieku przemysłowym potykają i zjadają się narody na polu życia ekonomicznego i wiedział, że właśnie na tem polu, w tej ciężkiej ekonomicznej służbie tkwi kwestya narodowego, bytu i narodowej przyszłości.

Nie poszczęściło się... Cela więzienna i śmierć szlachetna... Ale pytam Panowie, czy na wypadek, gdyby te wielkie nadzieje, układane nie przy poezyi, lecz z ołówkiem w ręku, gdzie preliminowało się wszystkie dochody i wydatki na Myszyn i Dzurów w towarzystwie uznanych powag naukowych, gdyby się to wszystko istotnie spełniło, pytam, czy w takim razie, gdyby te wszystkie manipulacje Zimy doszły były do wiadomości rady nadzorczej, namiesznictwa i społeczeństwa całego, czy nie odetchnęliby wszyscy i nie odziewali tego człowieka, który się tak wielkich rzeczy podjął? I wtedy, Panowie, nie byłoby ani celi więziennej, ani sromu, ani hańby, a tylko największe uznanie i wtedyby ten sam Zima miał naprawdę słuszną i zasłużoną pretensję do publicznej nagrody... Nie udało się, cela więzienna, srom, hańba...

Przegrał ową kompanię, przegrał ją z losem, z którym porwał się za bary, do walki na śmierć i życie. Otóż jesteście też w środku tej tragedji, jesteście jurydycznie mówiąc przy pierwszym pytaniu głównym, w którym Szczepanowski obwiniony jest o popełnienie czynów szalbierzycznych i oszukańczych na szkodę Kasy oszczędności.

Chodzi, krótko rzecz biorąc o to, czy Zima ważąc się na to wielkie przedsięwzięcie, czy był to człowiek sentymentalny, miękki, zwierający się, potrzebujący od Szczepanowskiego ciągłych rad i wzmocnień, czy też człowiek, który objął to wielkie i ciężkie dzieło wyłącznie na swoją odpowiedzialność. I tu odwołuję się znowu do znajomości człowieka, jaką panowie życiem swoim wytworzyli sobie zdolacie. Wyobraźmy sobie: Z jednej strony natura odważna, żołnierska, z drugiej człowiek miękki, łagodny, w pewnych sprawach naiwny, jak dziecko, purytanin we wszystkich swoich uczynkach i publicznego i rodzinnego i prywatnego życia, człowiek, który może najgłośniej w całej literaturze współczesnej wypowiedział pogardę dla środków, które cel uświęca.

Czy przypuścicie panowie, że Zima wtenczas, kiedy zabrnęto w kredyty, kiedy ten węgiel nie dał się tak szybko wydobyć, a kredyty mnożyć się musiały, że Zima wtedy zwierzał się naprawdę Szczepanowskiemu ze wszystkiego szczegółowo? Że opowiadał mu o tych wszystkich swoich bolach i obawach? Czyż można przypuścić, żeby między tymi ludźmi istniał ten stosunek wzajemnego zaufania, aby Zima każdy wpis do książki i każdą pozycję buchalteryjną dyktował Szczepanowskiemu?

Czy przedstawicie sobie panowie Szczepanowskiego, którego znacie od lat dziesiątek, którego czytając tyle razy, unosiliście się w sferę porywów duchowych, czy przypuścicie na chwilę, aby między tym człowiekiem i Zimą odbyć się mógł dialog, którego treść byłaby tego rodzaju, że należy to a to szalbierstwo w księgach lub zbrodnię popełnić? Mnie się zdaje, że kto przypatrzy się tym ludziom, kto zrozumie ten gołębi i czysty charakter Szczepanowskiego, że dla tego istnieje jedna odpowiedź: albo mamy do czynienia z hipokrytą, jakiego świat dotąd nie wydał, albo z człowiekiem, który na coś podobnego żadną miarą zdobyć by się nie mógł.

Szczepanowski szedł kredytem, bo wierzył w siebie, w swą posadę, w swój rozum. Zima dawał kredyt, bo wierzył w Szczepanowskiego, gdyż ta jego wiara wewnętrzna sugerowała go, przedkładała się w niego. Ktokolwiek miał sposobność zetknąć się z Zimą w życiu prywatnym, ten mi przyzna, że półgodzinna rozmowa z nim kończyła się zawsze jakąś elegją na cześć Szczepanowskiego, że Zima w ostatnich jakich ośmiu latach nie mógł przemówić o niczem, aby ziskrzającym od zapału wzrokiem, ze czcią nie wymienił imienia Szczepanow-

skiego. Zima też nie mógł z pewnością swojemi propozycjami poziomej, zbrodniczej natury kłaść tej wielkiej duszy, która była dla niego i czystsza i piękniejsza, niż się może nam nawet przedstawiać.

Lecz pytam, czy można przypuścić, już ze stanowiska zupełnie praktycznego, aby Szczepanowski, jako ten akt oskarżenia i 10 główne pytanie wspomina, spowodował Zimę poradą, namową, prośbą, aby pofalszował księgi Kasy oszczędności i przez podstępne działanie wprowadził w błąd? Przedewszystkiem do pofalszowania ksiąg w galic. Kasie oszczędności, do ułożenia pewnego planu działania należało przecież znać dokładnie wszystkie zawilosci buchalteryczne tej Kasy.

Ja, jako prawnik, wyrażam tu absolutne przekonanie, że ażeby zbrodnia w tym wypadku była popełniona, do tego nie wystarczy powiedzieć komuś: pofalszuj moje księgi — ale trzeba powiedzieć: ponieważ moje konto, prowadzone pod moim nazwiskiem, jest za wielkie i obawiam się, że komisya rewizyjna zwróci na to uwagę, trzeba tedy przenieść część na inne konto, poprosić do tej manipulacji pana X. lub Y., buchaltera lub jego pomocnika, ubrać w tę całą historję cały szereg ludzi, a wtedy dopiero będzie wina. Ażeby jednak uznać, że Szczepanowski mógłby odpowiadać za zbrodnię, objętą 10 pytaniami głównymi, to musielibyście panowie najpierw stwierdzić, że Szczepanowski nie ogólnikowo prosił o pofalszowanie jego rachunku, ale, że ułożył cały plan działania, bo on tu jest intelektualnym sprawcą, podczas gdy Zima jest sprawcą głównym.

Intelektualny sprawca musiałby być głównemu wytknąć całą marszrutę, gdyż wtedy dopiero ten intelektualny sprawca odpowiada za zbrodnię intelektualną, spełnioną fizycznie i namacalnie przez kogoś innego. Otóż proszę panów, zdaje mi się, że aby tak było, tego nikt wykazać nie zdołał i na to dowód absolutnie szan. oskarżeniu się nie udał.

Lecz ja idę dalej. Poznaliście panowie przy rozprawie światły umysł Szczepanowskiego. Pytam się, czy na prawdę mogłoby temu człowiekowi przyjść na myśl, aby chcąc fałszować księgi i zastąpić się od odpowiedzialności, podawał sposoby tak nieudate, sposoby tak prostej i grubej, nieociosanej roboty?

Jak wiadomo, konto Kohnel powstało poprostu z głównego konta Szczepanowskiego, że pewnego pięknego poranku przeniesiono poprostu znaczną pozycję stamtąd na znane konto. Rachunek Fröhlicha powstał mniej więcej tak samo. Otóż ja zapytuję, czy ten sposób fałszowania ksiąg jest naprawdę jakiś bardziej sprytny, rafinowany, bardziej dowcipny i pomysłowy? Jeżeli już chodziło naprawdę o wprowadzenie w błąd, to można już było założyć trzy konta i prowadzić je równocześnie jako żywe konta, z których się dokonywało wypłat. Natomiast takie fałszywe zrobienie kont jest poprostu robotą, która już ze stanowiska, że tak powiem techniki zbrodniczej absolutnie wszelkiej krytyce uległ musi.

Jednakże powiada wielce szanowny prokurator państwa: przecież Szczepanowski zeznał w śledztwie, iż naprawdę wiedział o utworzeniu kont, a Zima także mówi, że zrobił to na życzenie i za radą Szczepanowskiego. A zatem co jest prawdą, czy to, co w śledztwie powiedział, czy co zeznał podczas rozprawy? Przedewszystkiem w aktach znajdujemy klasyczny dowód, że Szczepanowski wtedy, kiedy go o owe konta pytał sędzia śledczy, nie miał najmniejszej wiadomości, jak te konta wyglądają. Objął mianowicie sędziego śledczego, że konto Kühnel ma zawierać jego interesu nftowe a konto Fröhlich ma mieścić w sobie wszystkie interesy pozagalicyjskie, a znowuż jego konto główne ma być wyrazem jego długów, zaciągnięty na przemysł górniczy.

Człowiek, któryby znał rzeczywisty sposób powstania tych kont, nie popełniłby poprostu takiego absurdu, bo stwierdzono, że to konto składało się jedynie z dwóch pozycji, tak, że musiało być uważane jako martwe i nie mogło być żadną miarą wyrazem pewnej kategoryzacji tych interesów, jak o tem Szczepanowski wspomina. Że jednak Szczepanowski zeznał tak, a nie inaczej, świadczy to tylko o tem, że powtarzał to, co mu owego czasu powiedział Zima po tej konferencji z nim, do której przejdę jeszcze później.

Ale ja zakwestyonuję w ogóle, jakoby otwieranie rachunków bieżących nie na własne, lecz na obce nazwisko samo przez się miało w sobie karygodne znamiona zbrodni w ogóle, a tem mniej zbrodni oszustwa.

Jeżeli może tu być mowa o oszustwie, to tylko co do sposobu, w jaki to konto zostało założone, że powstało mianowicie z redukcji konta drugiego, więc w sposób nienaturalny. Jednak, że samo założenie konta pod obcym nazwiskiem nie jest absolutnie oszustwem — nie chcę pod tym względem zapuszczać się w długie i teoretyczno-prawne dyskusje. Wskażę tylko na zeznania kilku świadków buchalterów, którzy stwierdzili, że często w bankach otwiera się konta pod obcym nazwiskiem, co zupełnie nie przeszkadza, aby taki rachunek bieżący posiadał wszelkie formy prawne, służące do zupełnego zabezpieczenia wiarytelnosci. A pozwolę sobie przypomnieć panom, że od roku osmdziesiątego któregoś jeszcze istniało kilka kont, prowadzonych w galic. Kasie oszczędności pod obcym nazwiskiem, były to konta Banku kredytowego, a pobierali na nie pieniądze urzędnicy tegoż banku. Dłaczęż w takim razie oskarżenie i tych faktów nie objęto.

Nie czynię w tej mierze bynajmniej zarzutu

oskarżeniu, jakoby nie spełniło pod tym względem swoich obowiązków, ale w latach osiemdziesiątych wiedział o tem p. Koczyndyk, a to prawosć chodząca, człowiek, o którym z pewnością pisały Pihtoral, gdyby się był buchalterami zajmował (*wesołość*), a przecież p. Koczyndyk nie widział w tem żadnego grzechu, ani zbrodni. Sądze, że gdyby tkwiły w tem znamiona zbrodnicze wogóle, to bezwątpienia ława oskarżonych rozszerzyłaby się jeszcze, albowiem to każdy z nas chyba przyznać musi, że przy oskarżaniu nie brano względu na nikogo, że w tych okropnych czasach, w jakich żyjemy, padają najwyższe głowy, oskarżeni są, jak w tym wypadku, ludzie wszystkich stanów i zawodów, zawody, przed którymi społeczeństwo głowę chyli i które z czcią wymawia i zawody, których — nie wymawia wcale.

Sądze więc, że ta równosć prawa może i winna być windykowana także na rzecz mojego klienta i już na tej podstawie twierdzę, że pytaniu głównemu 10, brak znamion istoty czynu karygodnego i że Szczepanowski już z tego powodu za tę zbrodnię odpowiadać nie może.

Przechodzę do konta „Lilien“. Konto dr. Adolf Lilien, jest to konto wysokiej wartości etycznej Szczepanowskiego. Jest to konto hartu jego charakteru. Gdyby tego nie było, gdyby Szczepanowski był nam inaczej tłumaczył sprawy, dotyczące tego konta, przyznam się panom, że upadłby może pod względem swej moralnej wartości, tak w oczach panów, jak i w opinii całego kraju.

To konto dr. Adolf Lilien, to ta ofiara wdzięczności, przywiązania, uczuć czysto ludzkich, uczuć, które wszędzie, nawet w sali sądowej na szacunek zasługiwać muszą, a którą złożył Szczepanowski Zimie w ciężkich, najtragiczniejszych chwilach jego życia. Jak to konto powstało? Przypomnę, że gdy chodziło o redukcję owych 108.000 zł., Zima pertraktował w r. 1898 z Wolskim i Odrzywolskim. Oni zgodzili się na propozycję Zimy i napisano tę asygnatę. Chodzi o to, czy Szczepanowski dając swój podpis do manipulacji buchalteryjnej, która miała owe konta usunąć, mógł mieć jakąś świadomosć o tem, że przykłada rękę do czynu zbrodniczego? Otóż przypomnę tu po pierwsze chorobę Szczepanowskiego, powtóre, podaję pokrótce treść owego polecenia. W tekście tym mamy tylko numer konta podany, a brak w ogóle słów dr. Adolf Lilien — napisano tylko: „Proszę pokryć całą należnosć z rachunku bieżącego nr. 1696“.

Szczepanowski więc, gdyby nawet był wtenczas w pełni uwagi i energii, to podpisując dokument, ułożony przez jego pełnomocników, i który przeszedł przez ręce Łodzińskiego, nie byłby mógł przecież z osnowy tego dokumentu żadną miarą wiedzieć, że w nim się mieści właśnie pojęcie konta dr. Adolf Lilien. Lecz istotnie, Szczepanowski, tłumacząc się w śledztwie, zupełnie inaczej, o tem koncie zeznawał, jak przy rozprawie — zmienił tu istotnie kardynalnie swoje zeznania. Początkowo mówił, że znał zawartosć tego konta, że ono za jego wiedzą zostało otwarte, a potem zredukowane, przy rozprawie zaś odwołał to wszystko. Nasuwa się więc pytanie, co było prawdą, czy to, co mówił sędziemu śledczemu, czy to, co zeznał podczas rozprawy.

(W tem miejscu przewodniczący zarządza przerwę 10-minutową, po której obrońca, dr. Grek, przemawia dalej.)

Jestem zatem przy koncie Adolfa Liliena i mam odpowiedzieć na pytanie, jakiby miał interes Zima, aby stwarzać to konto i stworzyć je bez porozumienia z Szczepanowskim. Czy był z nim w spóćce? Czy miał administrować jego majątkiem? Otóż powiem Panom, to było więcej, niż spółka, to była wolnosć myśli, a potem już spóćnosć niebezpieczeństwa, a potem już ciągła u Zimy obawa o to, aby ukryć rozmaite luki. I dalszych zarzutów, że Szczepanowski miał potwierdzić ową kwotę 108.000 zł., która przeciąża jego rachunek, nie pojmuję. Sądze, że, jeżeli Szczepanowski przy rozprawie przyznał, że oskarżenie pomyliło się na jego korzyść o całe pół miliona, jeśli Szczepanowski zadał sobie tydzień pracy i trudu, żeby wykazać książkowo, że dług jego jest większy o pół miliona, niż to stwierdza i prokuratora i Kasa oszczędności, jeżeli ktoś pozbywa się dobrowolnie prawa żądania tego pół miliona od Kasy, to taki człowiek zasługuje chyba na to, abyśmy mu uwierzyli, że tam, gdzie rektyfikuje ową cyfrę 108.000 zł. stoi tylko na gruncie prawdy, że objaśnia prawdziwie i szczerze.

Gdzie mógł podziąć Zima te 108.000 zł. Czy Szczepanowski miał czas pytać go o to w owej chwili, kiedy tragedia dochodziła do końca, kiedy Zima był już pod nadzorem policyi, kiedy z nim mówił o tem na schodach? Gdzie mógł podziąć te pieniądze Zima? Ponieważ Zima już nicma między nami, sądze, że, jak wiele innych może pytać, i na to nie znajdziemy już odpowiedzi, bo pokrywa ją grób i wieczne milczenie. A jeżeli dziś retrospektywnie patrzymy na tych strasznych kilka lat męczeństwa tego człowieka, tej szalonej trwogi i obawy, że każdej chwili komisya rewizyjna wpadnie na trop tych jego manipulacji, że każdej chwili czeka go srom i klęska, to musimy również przypuścić, że Zima tych współników i pomocników swoich, o których tu wspominał prokurator, musiał nie tylko honorować dobrem słowem i useiskiem dłoni, i że nie wszyscy oni zapatrzeni byli w gwiazdę Szczepanowskiego wtedy, kiedy pomagali Zimie do ukrywania tego co, kryć musiał.

Na owe rzeczy, o których nie zapomina się

całe życie. Nie zapomnę do końca życia tej konferencji, którą miałem z Zimą może na dwa tygodnie przed jego uwięzieniem i tego obrazu starca, targanego trwogą i cierpieniem, tego człowieka, który wyrwał sobie białe włosy i wołał: „Gdybyś pan wiedział, jakich ja strasznych kilka lat przeżyłem! Komu i gdzie nie musiałem się opłacać!“ Otóż można sobie pomyśleć, że grube sumy musiał Zima wydawać, aby usypiać czujność wszystkich, aby szło dalej, jak szło przez długie lata przedtem.

I gdy się ma taki obraz w pamięci, można już i wiele przebaczyć i zapomnieć wiele, i można też pojąć, że człowiek targany trwogą o swoją ceść, o losy instytucji, przebywający przez kilka lat tę straszną tragedję myśli, miał kilka rzeczy do wyboru, morfing, kulę, alkohol, miał ostatecznie i to, czem się upajał harem i kobiety.

I pomyśleć, że kiedy Zima już spotkał Szczepanowskiego w owych czasach terroru i trwogi i kiedy mu wyznał, że potrzebuje załatwić dług, który zaciągnął w jego imieniu, że Szczepanowski mógłby mieć wówczas serce, odwagę i pamięć obliczać się z Zimą? *Ultra posse, nemo tenetur*. Od żadnego człowieka nie można żądać czegoś, coby było wprost nieludzkiem.

A sądzę, że gdyby Szczepanowski był wtedy odmówił Zimie konfirmacji jego zeznań, to uczyniłby był czyn bardzo mizerny i niski. To też i panowie, którzy macie czuć, aby bezprawie zostało ukarane i z tego swojego wysokiego stanowiska musicie ten czyn i jego zachowanie się usprawiedliwić, a to tem więcej, że dla Szczepanowskiego pozostały wtenczas tylko dwie drogi: z jednej strony złożyć chyba fałszywe świadectwo, z drugiej to, co było poddyktowane naturalnym, wysokim nastrojem jego duszy i charakteru, towarzyszenie temu sędziwemu starcowi aż do więzienia. Szczepanowski wybrał tę ostatnią drogę i jestem spokojny, że on z tego powodu przed trybunałem panów odpowiadać nie będzie.

Przechodzę do pytania dalszego co do zawinionej krydy. W pierwszej chwili, kiedy to pytanie postawiono, sprzeciwiłem się wniosкови p. prokuratora, a uczyniłem to tylko z tego powodu, że widziałem, iż klient mój był zanadto już wyczerpany fizycznie, aby się był mógł bronić i przeciw temu nowemu oskarżeniu. Jeżeli wszakże mam być szczerym i otwartym, to powiem, że rozszerzenie tego oskarżenia muszę powitać z wdzięcznością, bo to mi pozwala wnikać w istotę rzeczy, omówić i nadzieje Szczepanowskiego, i wysokość jego kredytów i, czy te nadzieje były zwodne, czy nie.

Niewypłacalność, o której mówi 11 pytanie główne, traktuje o krydzie materialnej. To pytanie główne zapytuje panów, czy Szczepanowski wiedział, że stan bierny był wyższy od stanu czynnego. A zatem prokuratora po pierwsze wychodzi z tego stanowiska, że nie obwinia Szczepanowskiego o to, iż sprawił, że ten stan bierny jest wyższy od czynnego, tylko z tego wychodzi założenia, że skoro raz *status cridae* zaistniał, to należało zgłosić ten stan w sądzie. Tę kwestję nadzwyczaj wyczerpująco traktować będzie mój wielce szan. kolega, obrońca p. Wędrychowskiego.

Objasni on panów, czem się mianowicie różni niewypłacalność formalna od materialnej. Dla mnie zaś pozostają do obrony dwie drogi: Z jednej strony mam szaniec, szaniec pewny, którym obwarować się mogę wobec każdego trybunału na świecie, t. j. mogę powiedzieć, że 1) Szczepanowski nie zaciągał nowych długów, nie uiszczał zapłat i nie nakazywał pokryć, 2) mogę powiedzieć, że Szczepanowski nie mógł mieć z końcem grudnia 1898 r. świadomości pełnej o stanie swoich interesów, ani energii potrzebnej, aby te interesy zgłoszeniem konkursu rozwikłać, a sądzę, że po przesłuchaniu rzeczoznawców, lekarzy i p. Medwedzkiego, pełnomocnika Szczepanowskiego, nie znajdziecie panowie żadną miarą motywu, któryby wam pozwolił orzec, że Szczepanowski dopuścił się występku przez to, iż krydy w owym czasie nie zgłosił.

Panowie przysięgli bezwątpienia nie potrzebują podawać motywów swego werdyktu, ale jeśli motywy te nie są pisane, to musicie je wypowiedzieć w swoich sumieniach. I musicie odpowiedzieć na to pytanie, czy człowiek, leżący prawie w agonii, przed którym otoczenie od kilku lat kryło stan jego interesów, czy mógł posiadać już nie świadomość uryskową, ale tę energję, aby wykonać na swoim życiu ekonomicznym japońskie *harakiri*.

Jestem przekonany, że sąd, w którymby zasiadali sami nieprzyjaciele Szczepanowskiego, których zresztą w życiu nigdy nie miał, do odpowiedzialności karnej za to pociągnąłby go nie mógł. A postępując inaczej, ukonstytuowałibyście panowie nowy rodzaj występku, mianowicie występki, popełniony przez pełnomocnika. Wszystko można robić przez pełnomocników, ustawa cywilna pozwala nawet ślub zawrzeć przez pełnomocnika, ale pełnomocnik nie może żadną miarą imieniem swego mocodawcy czynności karnej z tym skutkiem karnym przeprowadzać, aby za nie miał odpowiadać jego mocodawca. I z tych powodów czysto formalnych zasądzenie Szczepanowskiego pozostałoby wprost bez żadnych racjonalnych motywów.

Jednakowoż ja chcę podjąć kwestję i z merytorycznej strony i zastanowić się nad tem, czy naprawdę stan bierny Szczepanowskiego w tym czasie był wyższy niż stan czynny. I znowu muszę podnieść, że prokurator państwa wyświadczył wielką

usługę nie tylko mojemu klientowi, ale całemu społeczeństwu, albowiem tylko rozszerzone oskarżenie pozwoliło nam powołać przed trybunał prof. dra Zuberę.

Proszę Panów! Po gorętsze optymistycznej, jakie przechodził dawny zarząd Kasy z Zimą, rozumie następujące pewne reakcje pesymizmu. Rozumiem, że panowie z obecnego zarządu nie mogą się kierować temi nadziejami, jakie miał Zima. Atoli jak z jednej strony zbyt optymizm naraża na gromy i kłeski, tak z drugiej strony największą trucizną dla organizmu społecznego i ekonomicznego jest pesymizm, który może być poprostu stanem patologicznym.

Mówię o świadectwie prof. Zuberę. Gdyby tu przyszedł był geolog, przyzwyczajony do badań nad zielonym stolikiem i mówił nam przez dziewięć godzin o swoich nadziejach i sperandach, to moglibyśmy mu, jako ludzi praktyczni nie wierzyć, moglibyśmy powiedzieć, że to są naukowe poocze.

Jednakowoż dr. Zuberę łączy w sobie teorię z praktyką. Ten Zuberę jeździł po wszystkich częściach świata. Tego Zuberę powołują na Kaukaz. Ten Zuberę bawi w Ameryce. Na podstawie doświadczeń i ekspertyzy tego Zuberę, dokonywują się transakcje w miliony. Na podstawie świadectw Zuberę zawiązują się towarzystwa akcyjne, idą w kraj miliony. A my powiadamy: to optymista, zarażony chorobą Wolskiego i Odrzywolskiego, to człowiek, któremu absolutnie wierzyć nie można. On rzeczy przecenia. Ten Zuberę, który podał, wykrztusił ową cyfrę dziesięciu milionów, licząc się z naszym niedowiarstwem, który szalenie, w krocie zniżył wartość kopalń, ten człowiek, który ma świadomość swojego praktycznego wykształcenia, ten człowiek naprawdę musi na nas patrzeć z pewnym podziwem, jeżeli my powiadamy „pan się myli, to fantasmagorie“. Bez wątpienia, że dla nas, którzy znamy naftę tylko z rezerwoarów naftowych w lampach, nie badaliśmy tych geologicznych kwestyj teoretycznie, ani praktycznie, jest rzeczą niesłychanie trudną zrozumieć tę otę naukową i jej możność. Ale świat i nauka postąpiły bardzo. My obecnie jesteśmy w stanie zmierzyć chyżość głosu, możemy zbadać zapomocą spektralnej analizy, z jakich składników składają się ciała niebieskie.

Możemy więc przypuścić, że istnieją naukowe podstawy, na których oparty profesor uniwersytetu, składając tu na podstawie spostrzeżeń i rachunków swoje orzeczenie, nie mówi brednie. On czuje, że będzie za to orzeczenie odpowiadać wobec kraju, wobec całego społeczeństwa. Te zeznania Zuberę, to największa korzyść rozprawy, i to korzyść nie tylko moralnej i platonicznej natury. Ja sądzę, że zeznania dra Zuberę i ta jego ekspertyza otworzą ludziom oczy. Mojem zdaniem, należałoby tę ekspertyzę wyafiszować po kraju, aby związać nią ludzi, rozporządzających kopalniami Schodnickimi, by ratowali Kasę tym majątkiem, jaki mają w ręku. Tu dziś, po tylu miesiącach, zamiast pochliwej zwykłej rejterady, która się odgrywa po bitwie, zdaje mi się, że czas, aby nastąpił porządny odwrót. Ta kwestya uporządkowania stosunków, zaprowadzenia ładu w Schodnicy, wyzywa wszystkie mózgi finansowe całego kraju, aby sformułować sposób dokonania tego.

Byłoby z mej strony przekroczeniem granicy obrony — przyznaję — gdybym przepisał Kasie oszcz., że ma w ten lub ów sposób wyzyskać Schodnicę. Jednakowoż ja to tylko stwierdzam, że ta Schodnica ma wielką wartość. Może pokryć dług. To należy wyzyskać, należy wyżyć wszystkie filozofie doświadczeń, by z tego coś zrobić. Rozpisany konkurs do zrobienia bardzo wielkiego dobra dla całego kraju, dla całego naszego społeczeństwa. Lecz prawda, Kasa oszczędności nie ma prawa do Schodnicy. Styszelśmy to z obu stron.

Powiedziano tutaj, że Szczepanowski nie miał w ogóle prawa zaliczyć całej Schodnicy do swoich aktywów, nie miał prawa rozporządzać majątkiem, który należał do Wolskiego i Odrzywolskiego. Narzecie wielce szanowny p. syndyk galicyjskiej Kasy oszczędności wychodzi z założenia, że oświadczenie pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, tak platoniczne, słowne, nie ma jeszcze żadnej pieniężnej wartości dla Kasy. Proszę panów, ten rok zaznaczył się wielkiemi stratami nie tylko w dziedzinie dóbr materialnych. Te odzyskać można. Ten rok zaznaczył się wielkim deficytem w ludziach, stojących na naczelnym stanowiskach. W tym roku śmierć samobójcza szalała strasznie. Kula rewolwerowa i trucizna zabrała dużo ludzi. Ten rok osłabił kredyt do osób, to zaufanie publiczne, jakim stać muszą społeczeństwa, a bez którego wkłada się apatya, niedowiarstwo i prawdziwa anarchia.

Jednakowoż nasze społeczeństwo jest pomimo tego naprawdę zasobne w sily żywotne. Jeżeli nam kiedykolwiek wytkną, że nasza rada nadzorcza za względnie szkontowała, że dyrektor popierał za ryzykowne przedsiębiorstwa, że pieniądze wdów i sierót dawał na ryzykowny przemysł naftowy, to my im powiemy, że ten przemysł naftowy, to dzieło dwóch ludzi, którzyby mogli być chlubą każdego społeczeństwa. Ja mówię o Wolskim i Odrzywolskim. Sądzę, że nie znajdzie się nikt w kraju, do którego bykowiek obozu należał, że nie znajdzie się nikt wśród obcych, którego by ten niezwykły fakt nie uderzył, że dwóch ludzi, będących na dorobku, mających rodziny i obowiązki, że tych dwóch ludzi, z ofiarnością wprost legendową, rzucilo swe majątki z wesołem sercem i uśmiechniętem obliczem, rzucilo

je na ofiarę publicznej sprawie. Myśmy zanadto bliscy Wolskiego i Odrzywolskiego, my osądzić ich nie jesteśmy w stanie. Do tego potrzeba pewnego przeciągu czasu, pewnej odległości, pewnej historycznej perspektywy. Ja sądzę, że czyn tych ludzi będzie tematem dla poety, któryby chciał opiewać, co to jest wdzięczność i ofiarność. Ci ludzie podają to wszystko z taką prostotą i nie czują poświęcenia, które uczynili. A jak Odrzywolskiego w prywatnej rozmowie zapytałem w tej materii, powiedział: „pieniądze? ja mu dałem pieniądze — ależ on mnie dał swoją duszę“, to zdaje mi się, że wobec tego bardzo dziwnie, bardzo biurokratycznie, dziwnie formalnie, przedstawia się zarzut p. syndyka gal. Kasy oszcz., jeżeli twierdzi, że na resztę pieniędzy, nie ma jeszcze skryptu dłużnego pp. Wolskiego i Odrzywolskiego.

Ja sądzę, że p. syndyk Gal. Kasy oszczędności skrypt ten każdej chwili uzyskać może. Ci ludzie nie dali majątku swego p. Szczepanowskiemu, oni oddali go sprawie. W tem gronie nie mówi się wogóle o interesach, o osobistych przyjaźniach, tam wszystko nazywa się sprawą. Tam wszystko jest podniesione do dyapazonu, a mówiąc o tem, chyba rymu trzeba użyć. A stworzył to p. Szczepanowski. Oni razem, to jakby ci rycerze św. Trójcy, co zamknęli się w okopach z hasłem na ustach: „na głód i na śmierć z chwałą“. Tu jesteśmy w tej szkole Szczepanowskiego, w atmosferze przesiąkniętej na wskroś jego zasadami narodowemi i społecznymi, w atmosferze jego dogmatów. Z trudnością tylko, omawiając zasługi Szczepanowskiego, przychodzi mi wypowiedzieć zdanie, że Szczepanowski położył wielkie zasługi około przemysłu naftowego. Pod przemysłem rozumiemy bowiem najczęściej możność i sposób gromadzenia wielkich bogactw i dostatków, możność wzbogacania się, jaką Franciszek Guizot, minister za króla mieszczkańskiego Ludwika Filipa propagował.

Wszystkie te grunderstwa, na które ten minister zezwolił mieszczaństwu francuskiemu, idącemu do władzy, były hasłem wzbogacania się, i jak powiada historyk, „rosły bogactwa, a człowiek nikiemniał“. Jeżeli się ma na pamięci dzisiejszy stan społeczeństwa francuskiego, to może historyk ten przepowiedział prawdę. Ja, panowie, w całej naszej literaturze, w całym naszym życiu politycznym dzisiejszej doby, nie znam poprostu człowieka, któryby miał tyle pogardy dla bogactwa i dostatków jak p. Szczepanowski. — Straszna historyczna ironia w tem się mieści, że człowiek, jak Szczepanowski, człowiek, który umiał pogardzić pieniędzmi i bogactwem, że ten człowiek odpowiada za czyn, pochodzący w myśl ustawy z chęci zysku, za czyn szaliberezy, za oszustwo i za szkodę wynikłą stąd kilku milionów. Przeciwnie. Szczepanowski zalecał całem swoim życiem i szeregami swoich dzieł dwie rzeczy: wyparcie się dzikich, a jak sam je nazywa, wilczych instynktów i szlachetną bohaterką prostotę życia.

I zdaje mi się, jeżeli dobrze pojąłem jego doktryny i dobrze wmyśliłem się w jego życie, że nie przemysł, ten sposób zdobywania wielkich bogactw i pędzenia wygodnego życia, że nie ten przemysł był hasłem naczelnym, które nim całym kierowało. On nie był apostołem takiego przemysłu. Jeżeli Szczepanowski pracował i to tak pracował — to była to praca, w której znajdował niewysychające nigdy źródło szczęścia osobistego i dobra narodu, w której widział także jedyne odrodzenie narodu. Przemysł był mu tylko środkiem, ale nigdy celem. Zdaje mi się, że tym przemysłem chciał stworzyć tu ognisko pracy, starał się, aby dać ludziom zarobek, aby wydrzeć szerokie masy z paszczy niedostatku, chciał stworzyć to minimum ludzkich egzystencji. On widział, że jak z jednej strony bogactwo demoralizuje, tak wiedział również, że nędza do niewoli prowadzi i widział, że nędza upadła. Szczepanowskiego myśli sięgały jednak i dalej. On nie chciał tylko dźwignąć swój naród, ale chciał nim także cały świat zadziwić.

Szczepanowski swoim życiem sięgał tam, gdzie wzrok męża stanu nie sięga. Takim był Szczepanowski, jako idealista, takim, jako patriota i mąż stanu. Jednakowoż, choćbym chciał, zapomnieć nie mogę o tem, że mówię w procesie o oszustwa -- i że mam, obok jego ekonomicznych zasług, wykazać również, gdzie się podziało tych kilka milionów, które Kasa dała na jego idee. Ja nie będę mówił, że wytworzył swoim ekonomicznym działaniem szkołę doświadczenia ekonomicznego w kraju, że powołał do życia cały zasób sił technicznych większych i mniejszych — ja wskażę na prawdziwy rezultat, na zasługi, dające się ująć w arytmetyczne cyfry.

Oto od Rumunii po Śląsk, całe Podkarpacie zasypane jest milionami obcych niestety kapitałów. Tych kilkadziesiąt milionów, zainwestowanych w ziemi, wydzierających z tej ziemi stokroć większe sumy, to wszystko zasługa Szczepanowskiego. Przed laty kilkunastu, nim odkrył Słobodę rungurską i wprowadził europejski sposób wydobywania ropy, bawiono się nią. Dziś spieszą przedsiębiorcy wszystkich krajów, wkładają miliony, z których zaledwie okrucy dla nas spadają, zaledwie okrucami pożywi się robotnik, miliony idą gdzieindziej. Tu znowu to tragiczne koło, w którego spiotach zginął Zima, gdzie, aby wydobyć kapitał, potrzeba kapitału na stworzenie przemysłu, a my i tego nie mamy. On to wszystko sprawił, Stanisław Szczepanowski to sprawił, realnie, dotykalnie. Tu nie pomogą żadne frazesy, żaden pesymizm. To dzieło tego, który stoi dziś przed panami, dotknięty wszystkimi nieszczę-

ściami, jakie spaść mogą na człowieka, który stoi złamany chorobą, pod ciężarem brzemienia, przynajmniej go haniebnego położenia, on, który jeszcze w tej chwili okazał, jak wielką, bohaterką duszą, on, który swoje straszne nieszczęście umie znieść z tą prostotą, poddaniem się, stoicyzmem, jak znosił swoją chwałę i tryumf. I za jakie winy i za jakie grzechy cierpi tak ten człowiek?

Jeżeli mówimy o nieszczęściu publicznym, jakie wszystkich dotknęło, wskutek nieszczęśliwych zdarzeń w Kasie, to, to nieszczęście dotknęło go sto razy więcej, gdyż on umiał cierpieć i umiał kochać, umiał kochać naród i sprawy publiczne więcej, aniżeli przeciętni ludzie. Ten człowiek ma odpowiadać za zbrodnię z chęci zysku, ten człowiek, który jak prawdziwy dewota pracował, który posiadał wszystkie cnoty publiczne i życia rodzinnego.

Nie! Panowie! Miliony Kasy oszczęd., które przeszły do tego człowieka, nie splamiły jego czystych rąk. To był klęska, to był pogrom, to jednakowoż nie była hańba, ani srom nie był. Zmartwychwstaje się po pogromie, jednakowoż nie wstaje się z pod sromu. I ja sądzę, że ta cześć jego, dziś tylko chwilowo, oficjalnie zakwestyonowana, że ta cześć jego przy pomocy Szan. Panów również zmartwychwstanie.

Dobiegam Panowie do końca. Przypadek tylko postawił mnie na tym zaszczytnym posterunku, i ja zdaję sobie z tego sprawę dokładnie, że z tego miejsca winienby raczej przemawiać ktoś, kto był towarzyszem Szczepanowskiego w jego zaszczytnej pracy publicznej, winienby przemawiać ten, kto był świadkiem jego tryumfu, jego pracy i starań. Czuję przecież w tej chwili uroczystej, że zadanie moje przerasta zwykły obowiązek obrońcy, czuję, że przez usta moje przemówić powinni ci żyjący, i ci, co po nich przyjdą, których Szczepanowski zagrzewał do pracy, dla których cierpiał, których kochał, powinni przemówić głośno echem tego sumienia, którym społeczeństwo zwykło składać wyrazy współczucia wszystkim swoim wielkim i nieszczęśliwym. Dokładnie czuję całe to brzemie odpowiedzialności, na mnie złożone.

Jeszcze słów kilka dodać muszę, a to we własnej mej sprawie. Uczyniłem wszystko, co leżało w mej mocy, jednakowoż czuję, że nie jestem dość silny, aby w tym wywodzie streścić całe życie, cnoty, porywy tego człowieka, którego sądzić macie. Czuję, że nie jestem dość silny, aby wskazać panom cel tego człowieka, jego myśli i dążenia. Czuję to panowie i sumienie moje woła mi głośno, że gdyby w tej chwili miało się stać jakies nieszczęście, gdybyście werdyktem swoim potępiającym mieli choćby najłżejszym zarzutem uderzyć w tę głowę, to po części byłaby w tem moja wina, że nie potrafiłem wam dokładnie przedstawić stanu Szczepanowskiego i tej szalonej przepaści, jaka istnieje pomiędzy nim a zbrodnią.

Czuję, że chciałbym w tej chwili, abym mógł przemówić do waszego sumienia głosem wyznawców Szczepanowskiego, rozprószonych po wszystkich częściach świata, tych wyznawców, którzy w nim mają swego nauczyciela, których on zachęcał do pracy i w których wpoił przekonanie, że każda praca, nawet najcięższa, fizyczna, to powołanie publiczne, to obowiązek publiczny.

Chciałbym, aby do sumienia waszego przemówili ci, którzy zdają sobie dokładną świadomość z tego, że w tej chwili dokonywa się ostatni akt strasznej tragedii, że w tej sali stoi pod pręgierzem człowiek, jeden z najczystszych i najbielszych, jakiego wydała doba teraźniejsza i gdybyście tych jego wyznawców zapytali „kto jest Szczepanowski?” odpowiedzieliby jednym gromkim głosem, wprost od serca płynącym: „ciało Szczepanowskiego jest prochem, duch jego jednak wejdzie do panteonu narodowego”.

Po mowie dra Greka, odroczył przewodniczący rozprawę do dzisiaj na godz. 8. Przemawiać będzie dr. Aschkenazy.

KORRESPONDENCJE.

Berlin, d. 3 listopada.

Kwestya powiększenia floty słusznie nietylko w Niemczech zaprzęta uwagę publiczną. Nie brak w niej momentów, które bardzo łatwo mogą działać zaraźliwie. Przedewszystkiem bowiem — tak, jak dziś stoją sprawy, konflikt pomiędzy wolą cesarza, a wolą narodu grozi zupełnym podeptaniem tej ostatniej. Nigdy chyba nie dano bardziej poniżającego policzka konstytucjonalizmowi. Od czasu uchwalenia ostatniej ustawy flotowej, upłynęło ledwie półtora roku. Miała ona obowiązywać na lat 6, jak wówczas reprezentanci rządu solennie zapewniali. Podnosili oni również z naciskiem, że jeśli rajchstag zwiąże się uchwałą, będzie to zarazem związaniem rządu. A jednak przysięgi poszły tak prędko w niwec; ci sami ludzie, którzy je składali, mają wystąpić przed Izłą z nowymi planami!

I nie idzie tu o drobnostki. W grudniu r. 1897 wytlómaczono ludowi za pomocą niezliczonych broszur, artykułów dziennikarskich, rozpraw, odczytów itd., że rząd przestanie na zbudowaniu podwójnej eskadry i że ona w zupełności wystarczy do ochrony wybrzeży, kolonij i floty handlowej. Tymczasem obecnie pokazuje się, że potrzeba zbudować jeszcze drugą podwójną eskadrę, bo bez niej „egzystencya Niemiec byłaby zachwiana”. Wprawdzie rząd ocuka gorzką pigułkę, twierdząc w artykułach pism

półoficyalnych, że właściwie domagać się będzie tylko trzeciej eskadry, a czwarta będzie zorganizowana z dotychczasowej eskadry pancernej dla ochrony wybrzeży, ale w zamian mają być przeciw wyrażone stare pancerniki przybrzeżne zastąpione nowymi okrętami liniowymi, t. z. w miejsce okrętów, których wartość nie przenosi 4½ milj. od sztuki, staną mają nowe kosztem 16½ milionów. Przytem, wedle półoficyalnych rewelacji, preliminowane na lata 1901, 1902 i 1903 sumy dla budowy floty (w wysokości 65, 62, 67 milionów) nie wystarczą, gdyż technika okrętowa poczyniła świeżo ogromne postępy, a te pociągną za sobą w budowie okrętów bardzo kosztowne zmiany. Czy wobec tego można mieć pewność, że i nowy preliminarz istotnie będzie „związaniem” na czas pewien, t. j., czy znowu za dwa, trzy lata, nie wystąpi rząd z nowymi projektami, dla wykonania których nowe miliony trzeba będzie poświęcić? Przyrzeczenia rządu budzą tem mniej wiary, że obecnie ma być wygotowany plan na długi okres czasu — mówią coś aż o ośmiastu latach! Czyż da się przewidzieć, jakie w tym długim okresie zajdą zmiany? Wobec poczynionych doświadczeń, trudno nawet pomyśleć, by rząd mógł dotrzymać zobowiązań, jeśli je złoży. Jestto więc raczej rozmyślnie tumanienie w tym celu, aby wyduścić na reprezentacyi państwa żądane kredyty.

Sprawa flotowa rzuca charakterystyczne światło na stosunki rządowe w Niemczech. Aż do czasu znanej mowy cesarza w Hamburgu, nikomu przez myśl nie przeszło dalsze powiększenie floty. Zapowiedziawszy je tam, cesarz nakazał sekretarzowi marynarki i spraw zewnątrznych wygotować stosowne *exposé*, które Tirpitz przedłożyć musiał bawiającemu wówczas dla kuracyi w Wiesbaden kancleżowi. Tak więc nikogo nie radząc się, cesarz sam ubił sprawę. Słusznie więc zaczyna utrwać się zagranicą o Niemczech przekonanie, że właściwie cała władza skupia się tam w ręku cesarza, po za którym istnieją tylko ślepo ulegli jego woli urzędnicy.

Podobno w łonie rządu były z początku próby opozycji, ale przelamało je cesarskie „*sic jubeo*”, i dziś już najpiękniejsza panuje harmonia. Ks. Hohenlohe oświadcza, że zupełnie godzi się na „plany Tirpitz’a”, a hr. Bülow przyjął na siebie niezbyt wdzięczny obowiązek obrony przedłożenia w rajchstagu.

Zaczęły się też szacherki ze stronnictwami i jeśli można dać wiarę rządowcom, doprowadziły już obecnie do wcale pomyślnych rezultatów. Konserwatyści, agraryusze, narodowo-liberalni i zjednoczenie wolnomyślnie, mieli w zamian za różne koncesye przyrzec, że głosować będą za przedłożeniem. Nie zdołano dotąd ułaskać tylko stronnictwa środka, obu partyj ludowych i socyalnej demokracji. Co do ludowców i socyalistów można być pewnym, że okażą się konsekwentni, ale z centrum, kto wie jeszcze, jak będzie.

W ostatnich dniach sprawa przycichła nieco z powodu zapowiedzianej wizyty carstwa. Odgrywa się przytem odwieczna komedya: leca w świat zapewnienia, że spotkanie będzie pozbawione politycznego charakteru. Ciekawa rzecz w takim razie, na co car bierze z sobą Murawiewa i daczego cały dzień pobytu jego w Berlinie poświęcony, ma być konferencyom obustronnych władców i ich ministrów dla spraw zagranicznych.

Ogólne panuje przekonanie, że zjazd ów ma pokojowe znaczenie. Może ono i trafne. Gdyby porozumienie rosyjsko-niemieckie miało przeciw komu skierować się ostrzem, to chyba przeciw Anglii. Tymczasem takiemu celowi jego zadaje kłam okoliczność, że cesarz niebawem po przyjęciu samodzielnicy Rosji w Poczdamie, pospieszy do Anglii, by ucałować rączki babuni. W tej chwili może on naturalnie liczyć na bardzo życzliwe przyjęcie. Wojna bowiem z Transwaalem nie przysporzyła Anglii przyjaciół, a i bez wojny miała ich tak niewielu!

Więcej nawet, niż wizyta carska i kwestya floty, zainteresowały Berlin w tych dniach sprawy zupełnie innego pokroju. Oto zawitał do nadsprejskiej stolicy genialny szef i niezmordowany organizator armii zbawienia, generał Booth, aby wiernych swych podkomendnych niemieckich pozdrowić i ukrzepić. Dnia 31 z. m. odbyła się „wielka rewia”, do której stanął korpus niemiecki w bojowym ordynku, t. zn. oficerowie, kadeci i żołnierze osobliwego związku szczerlnie zapełnili przeznaczoną na zebranie salę. U wstępu zajęli miejsca oficerowie z odznakami czarnej, czerwonej i złotej barwy. Otrzymali oni nakaz stoczyć walną kampanię z szatanem mamony i stoczyli też ją dzielnie, rozpychając pomiędzy publiczność książeczki nabożne, broszurki, czasopisma i t. d. bez oznaczonej ceny, aby nie kłaść tam dobroczynności.

Booth wywiera potężne wrażenie mimo dziwactw, któremi posługuje się, aby tem obfitsze zapewnić plony swej dobroczynnej działalności. Sędziwy wódz chodzi w uniformie armii, w koszuli a la Garibaldi, haftowanej czerwonym jedwabiem i złotym szychem. Jest w nim naprawdę dużo z powagi biblijnych patryarchów. Reformator urodzony, niepokonany szermierz, porywający mowca, umie on, jak mało kto inny, czytać w duszy ludu i schlebując drobnym jej słabostkom, zjednywać masy dla szlachetnych, wielkich celów. Niedarmo mówią, że słowa jego są jak kule, z których każda trafia w serce. Wytworzył on sobie przytem odrębną manierę retoryczną. Ulubionym jego figlem jest n. p. dysputa ze sfingowanym grzesznikiem. Spierając się z nim, giestykuluje żywo, czasami zbiega nawet z swej szkar-

łatem udrapowanej trybuny i rzekomo uciekającego tropi pomiędzy obecnymi, wśród żywego poruszenia słuchaczy.

Przemowa Bootha trwała przeszło godzinę. Po nim zabral głos komandor Niemiec, Tomas Mc Kie, młody człowiek, o imponującej staturze, jakby stworzony do rozkazowania. Wzywał on do pokuty takim tonem, jakby komenderował ruchami wojska. Największem jednak wrażeniem mógł się pochłubić kapitan sztabu, młoda, uroczą redaktorka, Meidinger, której słodkiemu głosowi z pewnością nie oparłby się sam Lucyper.

Teraz dopiero przystąpiono do głównego punktu programu. Wśród straszliwej fanfary tręb wojennych, rozpoczęto „generalny atak na szatana”. Ze wzniesioną groźnie ręką wzywa generał Booth grzeszników, by się nawrócili. Oficerowie, kadeci i żołnierze na kolanach wywodzą hymn pokuty: „Przybądź, o Jezu, przybądź!” Upłynęło kilka minut... Wtem oto powstaje grzesznik, zdehoszowany młokos, lat około 20. Przykłęka na stopniach podium i oświadcza, że chce być zbawiony. W armii entuzjazm.

— A któż drugi? — pyta generał Booth, wodząc oczyma po zgromadzeniu.

Milczenie.

Nagle Booth wyciąga rękę; skinał ku jakiejś kobiecie, a ona, jakby zahypnotyzowana jego wzrokiem, przeciska się przez tłum, dążąc do pokutnej ławy. W przeciągu pół godziny zebrało się piętnastu mężczyzn i ośm kobiet, z tych trzy z dziećmi — i czynią jawną pokutę.

Modły generała nie pozostały daremne. Ukłakłszy, dziękuje w gorących słowach Bogu, że pomnożył armię zbawienia nowym przybytkiem — i zamyka zebranie.

J. W—ski.

Wojna w karykaturze.

Nie masz świętości, której oszczędzałaby karykatura. Nawet wielkie tragedye dziejowe nie zdołają wymknąć się z pod jej zjadliwego olówka.

Wojna transwaalska mimo krótkiego czasu trwania wytworzyła już tyle karykatur, że przegląd ich zapewnił mógłby sporą książkę.

Naturalnie karykaturzyści podzielili się na dwa obozy.

Anglicy niemiłosiernie przedrwiwają „zuchwalstwo” Boerów. Uważali już Transvaal za niewolnika W. Brytanii, a tu taka nagle spotyka ich niespodzianka!

Punch londyński jeszcze przed wybuchem wojny rozpoczął kampanię obrazkiem — astronomicznym. Chamberlain skierował lunetę ku wielkiej promiennej gwiazdzie i zaprasza przechodzącego obok Krügera: „Może zechcesz pan popatrzeć na Marsa? W moim teleskopie wszystko gotowe...”

Po wybuchu wojny, tenże *Punch* przypomina Krügerowi ostatni akt tragedji napoleońskiej.

Na pokładzie statku stoi posepny Krüger w długim surducie i zakrótkich spodniach z wielką latą na kolanie. W głębi ustawiła się grupa jego wiernych. W jednej z tych postaci rozpoznajemy Jouberta. Podpis: „Krüger jako nowy Bonaparte wybiera się na wygnanie na odludną wyspę; oto najwłaściwsze zakończenie wojny”. Czy tylko nie za pośpiesznie ferowany wyrok? — zapytałby można.

Następnie kpi jeszcze *Punch* z armii transwaalskiej, przedstawiając „Rewię Napoleona - Krügera pod Waterloo południowo-afrykańskim”. Na nędznej szkapie z parasolem w ręku mknie prezydent, a za nim adjutanci niezdolni nawet utrzymać koni. W podartych ubraniach, w nieładzie, kapelusze i cylindry osadziwszy na lufach karabinów, z latami na kolanach stoją w bojowym ordynku Boerzy. Karykatura mało odbiega może nawet od rzeczywistego ich umundurowania; ale jakże daleko jeszcze Krügerowi do Waterloo i jak dzielnie biją pięknie umundurowane zastępy Anglików ci sankinłoci holenderscy?

Fun londyński ubrał Krügera w szaty kucharki, która z nożem w ręku, z oczyma utkwionemi w tłustą kurę, zapytuje samego siebie, czy ma tę kurę zarznąć. Kura ma na piersiach wypisane słowa: „Uitlander — Mining Industrie”.

Mononshine (także londyński) wyzyskał znaną historyjkę o lwie, przysłanym przez Rhodesa — Krügerowi dla menażeryi w Pretoryi. Na murze widnieje afisz, oznajmiający, że Cecil J. Rhodes urządzi przedstawienie lwa w Transvaalu.

Oto właśnie Rhodes trzyma potężny okaz króla zwierząt. Obok stoi przerażony Krüger. Podpis wyjaśnia sytuację: „Cecil Rhodes posłał lwa Krügerowi, a prezydent odmówił przyjęcia. Chamberlain teraz posłał mu inny prezent (armię angielską), który Boerzy będą zmuszeni przyjąć. I przyjęli rzeczywiście, lecz trochę inaczej, niż spodziewano się w Londynie.

Przeciwnicy Anglików nie oszczędzą także pieprzu. Przewodzą tu naturalnie Francuzi, mistrze w satyrze i karykaturze.

Rire paryski pod napisem: Anglia, odwieczna wojownicza sprawiedliwość, ucieczka uciśnionych, przedstawia starą monstrualnie otulą babę o rysach królowej angielskiej, objuczoną dziełem, jak rozsiadła się na głowie powalonego Krügera.

W innej karykaturze *Rire* widzimy wielką wannę. Na powierzchni pluskają się okręty, Na ścianie napis: *Windsor Soap* (mydło windsorskie). Z wanny wystaje monstrualnie sadłem wypeluniiony biust kobiecy. Twarz znowu o rysach królowej. Na głowie korona i strusie pióra. W ręku książeczka do nabożeństwa. W podpisie

czytamy: *Brytania*: Niechaj Pan będzie pochwalony. Mogę znowu pokrzepić się kąpielą w krwi chrześcijańskiej!

Silhouette (Paryż) drwi z pierwszych niepowodzeń Anglii w wojnie, Olbrzym John Bull objuczony bronią, mantelzakami i „ginena” (wódka) pada, potknąwszy się o sznurek przeciągnięty w poprzek drogi przez liliputa, Krügera.

Francuzi mają wielu towarzyszy. Rzymski *Asino* podaje karykaturę królowej angielskiej z wyraźnym oburzeniem w twarzy. Obrazek tłumaczy, skąd to oburzenie. Na pierwszym planie siedzi mały Krüger z wielkim cylindrem, na którym gruba stara dama chciała usiąść. Tymczasem z cylindra wyskoczyły ostrza bagietów. „A myślałam, wola Albin w podpisie, że tak wygodnie będę mogła tu się usadowić!”

O sympatykach amerykańskich dla Transvaalu świadczy karykatura *Evening Post* (San Francisco). Na przestronnej ławie w ogrodzie publicznym siedzi skromnie na samym krajeżku skulony pozornie prezydent Krüger. Zbliża się do niego John Bull w postaci opasłego konstabla i wyciągając swą pałeczkę wola: „Pójdiesz mi precz, ty włoścykiju. Nie widzisz, że ja tu chcę zasiąść?”

Z niemieckiej humorystyki zapisujemy karykaturę *Kladde radatscha* z berlińskiego. Przez ulicę przechodzi królowa angielska w postaci starej dewotki, prowadząc na sznurku potężnego buldoga. Zobaczył on stojącą pod murem wylęknioną postać anioła pokoju i rzucił się nań zaciekle. Widzi to z okna baronowa Suttner, prezydentka ligi pokoju i chwytając się rękami za głowę wola: Zatrzymajże pani, na miły Bóg, tego wściekłego zwierza”. Karykatura powstała naturalnie w czasie, gdy wojna dopiero groziła. Niezbyt zaszczytna figura buldoga przedstawia Chamberlaina.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 7 listopada. Tendencja skutkiem braku interesów i niepomyślnych sprawozdań z Berlina słaba tylko, renty silniejsze.

Berlin, 7 listopada. Przy zamknięciu wczorajszego giełdy: Kredyty 231—, Staatsbahny 141 60, Lombardy 32 40, Austr. złota renta 100 90, Austr. srebrna renta 99 75, Węg. złota renta 100 25, Disconto Comandit 192 40, Laura 256 75, Bochumer 258 —, Harpener 202 10, Kolej Ostpreussen 87 40, Kolej Mittelmeer 101 10, Kolej Meridional 133 25, Kolej Henry 115 70. Renta włoska 93 —, Południowa 31 75, Mławka —, Turki 118 75, Renta hiszp. —, Prywatne dyskonto —, Austr. renta papierowa —, Bustiehradery 310 50, Austr. banknoty 169 85, Alpijny —, Dewizy na Wiedeń (długie) 169 30, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169 20, na Paryż (krótkie) 80 50, na Amsterdam 168 10, na Londyn długie 20 31 i krótkie 20 42. Silne.

Budapeszt, 7 listopada. Wczor. gieł. Austr. kred. 369 60 Węg. bank kred. 372 75, Węg. bank eskontowy 252 25, Węg. bank hipoteczny 234 50, Węg. renta koronowa 95 —, Rimmurania 325 —, Węg. 4-proc. renta 116 —, Węg. bank dla przem. i handlu 95 —, Staatsbahny 246 50, Kolej uliczne 344 75, Kol. południowa 250 —, Węg. poz. premiiowa 163 —, Austr. renta koronowa 99 50, Węg. renta koronowa 95 20, Elektr. kol. uliczne 159 —, Ganz & Co. 1740, Salgotarjaer 310 —, Austr. złota renta 117 25, Akcje elektr. 138 —.

Frankfurt, 7 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 229 70, Staatsbahny 141 —, Lombardy 32 30, Alpijny 262 —, Austriacka renta papierowa 99 30, Austr. srebrna renta 98 70, Austr. złota renta 99 50, Węgierska złota renta 94 85 Unionbanki —, Akcje elektr. 146 70. Kolej półn.-zach. — Usposobienie słabe.

Paryż, 7 listopada. Wczor. giełda Cred. foncier 715 —, 4 proc. pożyczka rumuńska 1898 r. —, Grecka pożyczka 208 50, proc. hiszpańskie Extérieurs 65 80. Usposobienie ospałe.

Berlin, 7 listopada. Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 229 75, Staatsbahny 140 90 Lombardy 32 25, Rosyjskie banknoty (kasn) 216 50, Ros. banknoty (ult.) —, Disconto Comandit 191 90. Usposobienie słabe.

Hamburg, 7 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 229 90 Lombardy 32 —, Staatsbahny 140 50. Austr.

złota renta 99 60. Węgierska złota renta 98 —, Srebro —, żądano —, placouo. Srebrna renta 98 70, Włoskie 92 80. Losy z 60 r. 141 50.

Usposobienie słabe.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 7 listopada. Pszenica na październik 8 25 do 8 27, pszenica na kwiecień 1900 r. 8 17 do 8 18 żyto na październik — do —, żyto na kwiecień 6 68 do 6 69, owies na październik — do —, owies na kwiecień 1900 r. 5 18 do 5 19, kukurydza na maj 1900 r. 5 05 do 5 06, rzepak an sierpień 1900 r. 11 60 do 11 70.

Wiedeń, 7 listopada. (Giełda zbożowa. Na wczorajszej giełdzie sprzedawano:

Pszenica na wiosnę 8 43 do 8 45, żyto na wiosnę 7 03 do 7 —, owies na wiosnę 5 50 do 5 48, kukurydza na listopad 5 70, kukurydza maj czerwiec 5 33, rzepak na sierpień wrzesień 11 70 do 11 80.

Wypowiedziano na dostawę 2000 centn. metr. kukurydzy.

Końcowe notowania silniejsze: pszenica na wiosnę 8 50, żyto na wiosnę 7 05, owies na wiosnę 5 48.

Ceny spirytusu 20 30 do 20 50.

Berlin, 7 listopada. Banknoty austr. 169 50. Spirytus 47 30.

Paryż, 7 listopada. Trzyproc. renta 100 17. Mąka 24 15.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 6 listopada 1899 r.

Ogólny dług państwa.

	placa	ładaja
Renta papierowa	99.70	99.90
Renta srebrna	99.30	99.50
Losy z roku 1854 po 250 zł. mk. 4%	168	170
1860 po 500 zł. wa. 5%	135	136
1860 po 100 zł. 5%	155	155.10
1864 po 100 zł.	198.50	197.60

Oług państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Renta złota wol. od pod. 4% za 100 zł.	117.40	117.65
Renta wol. od pod. 4% za 200 kor.	99.50	99.70
Renta invest. austr. 8 1/2% za 200 kor.	88.95	88.97

Obligacje kolejowe.

Kol. Arcyks. Albrechta za 100 zł. 4%	97.50	98.—
Kol. Cesarz. Elżbiety w zlocie wolne od podatku za 100 zł. 4%	116.70	—
Kol. Cesarza Franciszka Josefa za 100 zł. 5%	122.50	123.50
Kol. Arcyks. Rudolfa w wal. kor. wolne od podatku za 200 kor. 4%	97.80	98.40
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostempl. akcje) 5%	210	210.25

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Kol. Arc. Albrechta za 800 zł. 5%	—	—
w zlocie za 200 zł. 5%	—	—
Kol. bukowińskie okal. za 200 kor. 4%	96.—	96.50
Kol. gal. Karola Ludwika za 200, 100 zł. 4%	97.50	98.—
Kol. lwowsko-czerw.-jassyjskiej z r. 1894 za 200 kor. 4%	95.25	97.—

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

Węg. złota renta za 100 zł. 4%	—	—
w wal. kor. za 200 zł.	—	—
obl. 4%	95.25	95.75
kor. p.rop. 4 1/2% 100 z	98.65	99.65

Węg. obl. pr. regul. Cisy za 100 zł. 4 pr	137.75	138.75
pozapremiowa na 100 zł.	162.60	163.—
za 50 zł.	162.60	163.—

Inne publiczne pożyczki.

Pań. kraj. Bukowiny z r. 1893 los. za 200 zł. kor. 4%	94.75	95.50
Bukowińskie obl. propinacyjne los. za 100 zł. 5%	102.—	—
(Galic. pań. kraj. z r. 1878 za 100 zł. 6%)	—	—
(Galic. pań. kraj. z r. 1898 za 200 kor. 4%)	94.—	94.70
(Galic. obl. propin. z roku 1899 za 100 zł. 4%)	95.70	96.40
Pożyczka premiiowa w Wiedniu z r. 1874	186.50	187.50
Pożyczka miasta Lwowa z roku 1898 za 100 zł. 4%	92.50	93.—
Renta włoska za 100 kor. 4%	—	—
Pożyczka bułgarska z r. 1892 za 100 zł. 6%	103.80	106.50
Pożyczka serb. prem. za 100 frank. 2%	34.50	35.50
Tureckie obl. prem. kolej. za 400 fr.	57.25	57.75

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne (za 100 zł. Nom.).

Austr. zakł. kred. niem. los. w 50 lat 4%	98.—	97.—
obl. pr. z r. 1880 3%	118.75	119.75
1889 3%	117.—	117.75
Bukowiński zakł. kred. niem. los. 5%	103.75	104.50
los. 4%	95.—	95.40
Gal. Akc. bank hip. 10% prem. los. 5%	—	110.—
los. 60 lat 4 1/2%	98.—	98.60
koron 4%	94.—	95.—
Gal. Tow. kred. niem. 4% los. 58 lat	94.—	95.—
4% los. 41 lat	98.—	97.—
4% stare	96.70	97.30
4% za 200 kor.	92.10	92.80
Banku krajowego dla Galicji i Lodom. 4 1/2% 5 1/2 lat awrotne	99.40	100.40
Banku krajow. los. 57 1/2 lat za 200 kor. 4%	98.50	97.50
Banku krajowego obl. konn. 2 em. 5%	—	102.—
Banku krajowego obl. konn. 2 em. 4%	100.60	101.—
46-let. za 200 kor. 4%	98.—	—
Banku krajow. obl. kol. los. za 200 kor. 4%	97.—	98.—
Austr. węgiersk. banku 40 1/2 lat los. 4%	99.70	100.70

Obligacje z prawem pierwszeństwa (za 100 zł. nom.).

Kol. Lwów-Czerw.-Jassy z r. 1884 za 800 zł. 4% 10%	88.60	89.40
Kolej Lwów-Czerw. z r. 1884 za 800 zł. 4%	95.5	96.60
Gal. kol. lok. wschodn. za 100 zł. 4%	99.50	100.1

gal. Węg. kolej em. 1870 za 200 zł. 5%	105.50	106.—
1878 za 200 zł. 5%	105.25	105.75
1887 za 200 zł. 4%	96.—	96.75

Akcje banków (za sztukę).

Banku Anglo austr. 120 zł.	150.—	151.—
Banku handl. 600 zł.	1394	1398.—
Zakł. kred. dla handlu i przem. p. ul.	867 7/8	369 5/8
Węg. banku kredyt. 200 zł.	373 5/8	374 5/8
Węg. austr. tow. esk. 500 zł.	725.—	135.—
Gal. banku hipot. 200 zł.	369.—	373.—
dla handlu i przem. 200 zł.	—	—
Banku dla kraj. koronowych 200 zł.	234 25	235 25
Austro-węg. 600 zł.	904	905.—
Związek (Unionbank) 200	304	305.—
Ceszk. banku węg. 100 zł.	131 40	132 70
Zivnostenska banka 100 zł.	128 75	12 35

Akcje przedsiębiorstw transportowych.

Bukow. kol. lok. (akc. pierw.) 200 zł.	22.—	—
(akc. sek.) 200 zł.	145.—	—
Kolej półn.-cz. Herd. 1000 zł. mk.	8115.—	8125.—
Lwów-Czerw.-Jassy 200 zł. mk.	242.—	243.50
wschodn.-galic.-lokal. 200	198.—	200.—
państwowych 200 zł. par uld	329 87	333 50
południowej 200 par uldine.	72 25	71 75
węgier. galicji. l. 200 zł.	209 75	210.—

Akcje przedsiębiorstw przemysłowych.

Galic. karpac. naft. towars. 500 kor.	470.—	480.—
Austr. Tow. górnicze Alpine 100 zł.	260.—	262 75
Prakiego Tow. żel. n. przem. 200	1214.—	1222
Schodiska 500 kor.	974.—	976.—
Tureckie sars. tytoniow. 500 fr. par. ult.	132	134
Trifall tow. kop. węg. 70 zł.	191 25	192 35

Losy (za sztukę).

Budapeszteńskie (Habsburg) 10 zł.	6,40	7—
Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł.	197.—	198 —
Clary 40 zł. mk.	61.—	62 50
Tow. żeg. na Dunaju 100 zł. mk. 4%	155.—	162.—
Pożyczka m. Innsbrucka 20 zł.	30.50	31.50
Losy m. Krakowa 20 zł.	27.60	28.60
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	23.25	24.75
Genoa 40 zł. mk.	64.25	66.25
Palffy 40 zł. mk.	62.—	63.—
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	15 70	20.—
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	10.—	10 50
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	26.—	28.—
Haima 40 zł. mk.	83 50	84 50
Pożyczka m. Salzburga 20 zł.	28 60	29 50
Genola 40 zł. mk.	33 50	34 50

Pożyczka m. Stanisławowa 20	57—	60.—
m. Tryestu 100 zł. mk. 4 1/2%	172.—	—
m. 60 zł. 4%	72.—	—
Waldsteina 20 zł. mk.	64.—	—

Waluty.

Dukat cesarski	5 71	5 73
Austr. węg. 8 guld. złota moneta	—	—
20-frankówka	9 57 1/2	9 58
20-markówka	11 78 1/2	11 88
Rosyjski półimperyal	—	—
Niemieckie banknoty za 100 marek	69 —	69,0 7/8
Włoskie banknoty za 100 lir.	44 70	44 80
10 funtów sterlingów	120 46	120 80
Ruble (za 100 rub.)	127 1/2	127 —

Berlin, dnia 6 listopada:

Posn. listy zastawne 4 proc. Serya B—11	100 90
3 1/2 proc.	95 30
8 proc. Serya A.	85 40
Posn. listy rentowe 4 proc.	100 50
3 1/2 proc.	97 90
Posn. obligacje prow. 8 1/2 proc.	97 70
Ruble (100)	216 00
Austr. banknoty (100)	168 00
Listy zastawne Król. Polsk. 4 1/2 proc.	98 50

Warszawa, dnia 6 listopada:

Listy likwidac. Król. Polsk. duże	98 40
drobne	98 25
Ros. Poł. Prem. z roku 1884	299 —
1888	262 50
Obl. prem. Banku sądeckiego	210 —
Listy zast. Tow. kred. ziemsk. duże	100 50
drobne	—
m. miasta Warszawy ser. VII.	98 15
4 1/2 proc.	8 40

Petersburg, dnia 6 listopada:

Pożyczka pożyczka prem. z r. 1884	296 1/2
z r. 1884	258 —
Listy zast. Tow. kred. ziem. Kr. polsk.	98 20
rosyjskie	—
kijowskie	98 5/8
wileńskie	98 1/2
charkowskie	98 3/4
chersonskie	100 —
besarab.-tauryds.	99 50

51 Max Pemberton.

Kobieta z Kronsztadu.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Z angielskiego).

W tej chwili odezwały się znów ponure, głębokie dźwięki żałobnej litanii. Marian otworzyła oczy. Jak gdyby na złość, pochód kierował się właśnie w stronę miejsca, które obrała sobie za schronienie. Był coraz bliżej. Marian mogła teraz wszystko rozróżnić dokładniej. Przyjrzała się znowu uważnie długiemu przedmiotowi, niesionemu na czele. Dreszcz przeszedł ją całą...

To była trumna, którą okrywał całun czerwony, zasiany złotymi krzyżami. Odbywał się pogrzeb jednej z ofiar trądu.

Wstręt i przestrasz objęły Marianę.

Wcisnęła się głębiej w swój zakątek... Chciała uciekać, ale obawiała się zwrócić na siebie uwagę. Zresztą gąszcz leśny stawał jej na przeszkodzie.

A pochód był coraz bliższy. Ocierał się nieomal o zarośla. Mdle ogniki, odbłaski pochodni, coraz to zaglądały do jej kryjówki, tańczyły przez chwilę na suchych igłach i szyszkach sosnowych — i szły dalej. Niekiedy zdawało się, że oczy tych chorych ludzi o wyglądzie potępieńców, widzą ją, śledzą. Zaczynała się już zastanawiać,

— Coby było, gdyby ją odkryli?

Tum zresztą przelewał się. Korowód zbliżał

się ku końcowi. Była spokojniejsza.

Nagle...

Już od paru chwil zdawało się jej, że jeden z trędowatych, wlokących się w ostatnich szeregach, wstrętny olbrzym, z głową, owiniętą w łachmany, spoglądał w głąb jej kryjówki ognistymi oczyma. Czyżby ją dostrzegł? Zapewne,